WYCHODZI — CO NIEDZIELĘ.

PRENUMERATA W KRAKOWIE WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 4 KORONY.

NUMER POJEDYŃCZY 20 h.

20 CENTIMÓW, 20 FENIGÓW, 10 KOP.

# GŁOS LITERACKI I SPOŁECZNY.

WYCHODZI — CO NIEDZIELĘ.

PRENUMERATA ZAMIEJSCOWA WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 5 KORON.

ZA GRANICĄ — 5 MAREK, 5 FRANKÓW ALBO 2 RUBLE.

Wydawca: KONSTANTY WOŹNIAK. Redakcya i Administracya: Garbarska nr. 7. Telefon Nr. 309. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 2. Kraków, dnia 22. lipca. 1900.

## Henryk Sienkiewicz.

W roku bieżącym społeczeństwo nasze obchodzi uroczystość złożenia hołdu H. Sienkiewiczowi z okazyi 25-letniego jubileuszu jego literackiej pracy. We środę komitet, zawiązany w tym celu w Warszawie, podpisał kontrakt zakupna ze składek publicznych dóbr Oblągorka, które mają być darem narodu dla znakomitego pisarza. Wieś zakupiona dla Sienkiewicza, jest starodawną siedzibą rodu Tarłów i leży wśród uroczej okolicy w dolinie u podnurza gór świętokrzyskich. Wśród konarów różnorodnych drzew a po za topolową aleją wznosi się nowy piękny dwór, z widokiem aż na ruiny zamku Chęcińskiego, z przepysznym siedemnastomorgowym parkiem, z tarasami na skłonie góry i z jarem cienistym, wśród którego tryskają cztery strzeliste strumienie wody źródlanej.

Dar, jaki otrzymuje Sienkiewicz, jest imponującym dowodem wielkiej wdzięczności, jaką czuje ogół nasz dla tych, co nad sławą polskiego imienia pracują i przed światem dają świadectwo naszego bytu; dar ten jest także jednak świadectwem, że umiemy hojnie wynagradzać talent i zasługę, i że ci którzy twóczą siłę swojego geniuszu oddają na zasługi swojej ojczyźnie, nie mają powodu zazdrościć obcym, skarżyć się na obojętność i trudność niekorzystnych warunków.



Juliusz Kossak. »Ogniem i Mieczem«. Książę Jeremi na mogile.

Henrykowi Sienkiewiczowi od chwili napisania „Ogniem i mieczem“, opinia polskiego ogółu dała berło jedynowładne w naszej współczesnej literaturze. W literackiem państewku panować musi zawsze ustrój monarchiczny — potrzebujemy mieć jednostkę, któraby szła na czele twórczości duchowej narodu, którą obdarzamy królewskim płaszczem sławy, i której składamy poddańcze daniny uwielbienia. Takim monarchą jest dzisiaj autor „Krzyżaków“; rzadko który władca cieszy się tak niepodzielnem uznaniem, rzadko który ma opozycyę tak nieliczną i tak niegłośną. Jeżeli panują jakie różnice między tymi, którzy mu hołd składają, to chyba tylko co do opinii, która jego dzieło więcej budzi zachwytu i jest artystycznie doskonalszem niż inne. Dla jednych nigdy Sienkiewicz wyżej nie stanął jak w „Szkicach węglem“, dla drugich trylogia jest nietylko dziełem sztuki ale i czynem społecznym, inni wreszcie rozkoszują się w subtelnościach „Bez dogmatu“ lub w atmosferze „Połanieckich“; nie brak zaś takich, dla których „Quo vadis“ jest arcydziełem, jakiego niemasz w literaturze świata. Każde jednak nowe dzieło stwarza zamięszanie wśród wielbicieli wielkiego powieściopisarza i wywołuje nowe ugrupowania się w ich obozie.

„Krzyżacy“, których druk kończy obecnie warszawskie „Słowo“, znajdą zapewne w tym obozie liczną partyę po swojej stronie. Chwila dziejowa, w której „Krzyżacy“ pójdą pomiędzy czytelników, nadaje podwójną doniosłość temu niepospolicie pięknemu dziełu. Romantyczne dzieje rycerza Zbyszka z Bogdańca i jego wiernego giermka Czecha na tle olbrzymiej walki rasy słowiańskiej przeciw germańskiej nawale, dzieje zakończone pogromem Grundwaldzkim, czytane będą dzisiaj z gwałtowniejszem niż kiedykolwiek biciem wzburzonych serc. Rozpamiętywanie tej wielkiej przeszłości, wskrzeszonej mocą genialnej wyobraźni, będzie dziwnie słodkim balsamem na niedole i smutki dzisiejsze, będzie tem silniejszym bodźcem aby w dziedzinie ducha zgotować Krzyżakom dwudziestego wieku nowy Grunwald, oby o trwalszych skutkach, niż Jagiełłowy!



Juliusz Kossak. »Ogniem i Mieczem«. Pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem.

Dla wzięcia udziału w powszechnym narodowym hołdzie, wydawnictwo „Głosu“ poświęca ilustracye dzisiejszego numeru scenom z utworów pisarza-jubilata, a w szczególności z wielkiej jego trylogii. Na pierwszej stronnicy znajdują czytelnicy reprodukcye dwóch dzieł niedawno zmarłego Juliusza Kossaka przedstawiających „Księcia Jeremiego na mogile“ i „Pojedynek Wołodyjowskiego z Bohunem“. Na stronnicy czwartej wykwintny ołówek Piotra Stachiewicza ukazuje nam „Zagłobę u Skrzetuskich“. Dalej znajduje się szkicowana przez przedwcześnie zgasłego Łuskinę, nigdzie dotąd nie reprodukowana scena „Zagłoba i Skrzetuski u Radziwiłła“. Dalej następują prace Stanisława Batowskiego, który swojemi rysunkami do dzieł Sienkiewicza zyskał sobie sławę, najwybitniejszego dziś w Polsce ilustratora. Kolejno widzimy „Ucztę w Kiejdanach“, „Ucieczkę Bogusława“, „Przejście króla przez góry“, „Śmierć Janusza Radziwiłła“ a wreszcie przepyszny „Wjazd Tatarów do Lwowa“.

Dla wszystkich czytelników „Ogniem i mieczem“, „Potopu“ i „Pana Wołodyjowskiego — a któż, kto umie czytać w Polsce, książek tych nie zna! — ten szereg obrazów będzie miłem przypomnieniem barwnych scen przeszłości, odtworzonych na nowo siłą fantazyi przedziwnie przez Stwórcę uposażonej...

## Młodzież skarbem narodu.

„Choćby świat i życie były najgorsze, jedno w nich zostanie wieczne dobro — **młodość**“.

*Sienkiewicz.*

„Kraj lat dziecinnych! on zawsze zostanie
„Święty i czysty, jak pierwsze kochanie.

*Mickiewicz.*

Młodość zawsze jest piękną, zawsze pełną uroku, wiary, nadziei, miłości i tego życia, które w niej tkwi jak kwiat w pączku, jak ziarno w kłosie.

Młodość zawsze jest szczęśliwą, choć nieraz łzami skąpaną, a niedoli ciężka ręka bezlitośnie, po macoszem ją smaga — szczęśliwą, bo wyciąga ręce ku nieznanej przyszłości i od niej wiele się spodziewając, wiele też zdobyć może.

Młodość zawsze jest bogata, bo choćby wdziękiem swoim zdobiła czoło najuboższej pod względem materyalnym istoty, przecież ozłaca ją skarbami najpierwszych uczuć, promieniami zapału, oświetla nadzieją, bo młodość jest początkiem życia i do niego wiedzie, mówiąc słowy Słowackiego:

— „Póki jesteśmy młodzi — wszystko jest przed nami!“ Wszystko! więc dobre i złe — cnota i upadek, treść życia lub jego pustka — zużytkowanie każdej chwili życia lub marnotrawstwo ich grzeszne — postęp w wiedzy lub ciemne błąkanie się po manowcach, zbieranie najcenniejszych skarbów lub trwonienie i tego nawet co nam dano...

Wszystko!... przed młodością rozwija się niezmierzony obszar życia ludzkości, jako szlak wspaniały, po którym ona ma iść — płynąć jak ptak wysoko, sięgać w głąb jako oracz pracujący na jutro przyszłości, karmić siebie tym posiłkiem ducha, który trwoży olbrzymów, poić tą rosą, która orzeźwia i chłodzi w zmęczeniu — ach!... młodość musi rozkwitać kwiatem, bo inaczej młodością nie będzie!...

A przecież — ileż to jest młodości „bez gwiazd, słońca“, kwiatów, nadziei, wiary, bez ognia miłości, bez siły zapału, bez lotów górnych!... Tym rzuca Kraszewski,

owe słowa ponure, które w śród wychowawców powinny brzmieć ciągle:

— „Nie każdy wiekiem młody, jest sercem młody, są biedne ludziska zepsute wychowaniem tak, że odrazu z pieluch starymi wychodzą".

Jeśli młodość nie jest młodością, lecz lichem jej naśladownictwem, jeśli młodość nie lśni gwiazdą, lecz tli się bladym kagańcem, jeśli młodość nie jest kwiatem, lecz pasożytną rośliną, kto temu winien?...

Bez winy wychowawców, młodość nie czołga się w pyle, jak też bez zasługi tych, którzy wychowaniem młodzieży kierują, nie błyskają nad czołem ludzkości górne loty tej młodości, która:

. . . . . . . nad poziomy
Wylata i okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenika z końca do końca.

Każda epoka inaczej działa na wychowanie młodzieży, każda inną barwą ją maluje, inną pieśnią kołysze.

Duch czasu — zwany potęgą, a będący w istocie rzeczy odbiciem ducha jednostek, kieruje wychowaniem sam przez się, przez swoje zasady, cele, czyny i hasła swoje, ale — troskliwa dłoń wychowawców powinna trzymać struny uczuć i na rozstrojenie ich nigdy nie zezwolić.

Jeden fałszywy ton — psuje najwspanialszą muzykę. Jeden krok fałszywy w kierowaniu młodzieżą — psuje całą przyszłość tak jednostek, jak ogółu.

A u nas dziś — ileż tych tonów fałszywych, ile kroków zmylonych!...

Zdawałoby się, iż w dzisiejszej dobie, która tak czuwa nad postępem, wychowanie bezwarunkowo nie może stać w zacofaniu.

Jest jednak gorzej, bo nietylko, iż w wielu rodzinach ze zdobyczy postępu nie czerpią, nie czynią kroku naprzód w wielkiej i trudnej sztuce wychowania, ale psują zastarzałemi przesądami i wypaczonemi dziwactwami to, co inni z trudem i mozołem na dobro przynoszą.

[1]) „W sztuce wychowania dzieci podobno to było początkiem wielu pomyłek i błędów, że w niej wszyscy chcieli uchodzić za mistrzów", tak też i teraz najwięcej złego dzieje się w kierowaniu młodzieżą dlatego, bo każdy, kto się z młodzieżą styka jako kierownik, opiekun lub przewodnik, bierze swoje lata za wiedzę pedagogiczną, swoje przejścia życiowe za dogmatykę nieomylnej prawdy i chce orlą młodość rzeźbić wedle swej miary i swego pomysłu.

Nam przecież trzeba przyznać szczerze i otwarcie, iż nauka wychowania młodzieży jest najtrudniejszą ze wszystkich, bo nieskończona nigdy, nigdy nie określona dokładnie, nie wypowiedziana zupełnie.

Sztuka wychowania nie da się zbyć formułkami, nie da się obliczyć miarą, nie da się przystroić wedle wzoru. Ponieważ musi się stosować do indywidualnych zalet lub wad dziecka, dlatego wiecznie będzie odmienna, jak odmienną jest owa pieśń miłości, która z tylu serc, przez tyle wieków płynąc, choć zdaje się zawsze jedno i to samo opiewa, a przecież ma tysiąc odcieni, tysiąc kolorów, tysiąc tonów i strun.

Gdybyśmy mogli przejść ogromne obszary, zamieszkane przez braci, a pukając czy to do chat, czy do pałaców — pytali:

— Czyli wychowujecie młodzież poczciwie w duchu chrześcijańskim? narodowym? Czy wiecie jaką być powinna młodość dzieci waszych, dzieci polskich?... Zdaje się, wszędzie by nam odpowiedziano zupełnem zapewnieniem, iż wychowanie jest najlepiej prowadzone.

— Ja jestem matka, ja wiem najlepiej jak moje dzieci wychować, powiada głos jeden.

— Ja jestem ojcem, pedagogii nie trzeba — odzywa się głos drugi, a za niemi ileż podobnych tym dwom!...

— Tak robiła moja matka, a wychowała nas dobrze, czemuż ja nie mam tak samo swoich dzieci wychować?...

— Dziś nowy system, nowe rady, wedle tego wszystko trzeba kierować, ja postępową drogą dzieci prowadzę.

— Najlepiej trzymać dzieci ostro, po staroszlachecku — batem.

— Najlepiej łagodnością je prowadzić.

— Gdy dziecko pozna raz, drugi, że źle, będzie potem ostrożne.

— Nic nie obwijać w bawełnę, prawdę niech dziecko wcześnie poznaje.

Tak się zdania myśli i uwagi krzyżują, tak się ścierają dwa odmienne prądy, a w istocie rzeczy wynik jest taki, iż młodzież rośnie wypaczona, wykolejona, zachwiana, złem wychowaniem skarłowaciała, i często bez zasad religijnych i narodowych na wieki w wir życia puszczona.

Ile jest wad wśród nas, tyle przechodzi ich w młodzież. Ile wśród nas pełzających istot, tyle złych przykładów dla tej młodości, która ma strzelać wysoko. Ile wśród nas goryczy, niewiary i sceptycyzmu, tyle piołunowego smaku poi usta młodzieży. A ile pychy — nadętości!... Ile krytycznego talentu, aby wszystko wyśmiać, wyszydzić, poniżyć i nic w końcu nie cenić, ani nie szanować A nadto wszystko jeszcze jedna, najsmutniejsza rana, której nie da się łatwo zabliźnić, ani nie wykorzeni tak prędko, jakby ją rychło wyplenić należało — to nasza bezczynność.

Kto młodość nią karmi, napawa, do niej przyzwyczaja, ten postępuje zupełnie tak samo jak gdyby podcinał na wiosnę owe pędy młodych latorośli, które mają dać kwiat i owoce, albo jakgdyby wyrywał te źdźbła, które mają szumieć falą ziarnodajnych kłosów. Bezczynność u nas, u starszych, u nas, którzy mamy kierownictwo młodzieży w szeregu wielkich obowiązków zakreślone — ta bezczynność sieje u młodzieży: lenistwo. Jeśli zaś młodość ma w sobie tego strasznego polipa pożerającego nawet myśl każdą o czynie, aby ramion do pracy nie wzniosła, czyż może dać życie młodzieży plon taki, na jaki przyszłość czeka?...

Nam — trzeba zawsze o tem pamiętać, iż jak my przyszliśmy na gotowe żniwo po tych, którzy w młodości swej siali i rzucali ziarnem w około, tak i po nas przyjdą ci, którzy zechcą zastać łany nietylko orane, nietylko siane, ale wyplewione, a szlak życia nietylko wskazany lecz i rozświetlony.

W wychowaniu, jak w nauce historyi, trzeba brać z przeszłości to, co było dobre, a odrzucać to, co było mylne. Ktoby chciał potępić cały system pedagogiczny dawniejszy, ktoby chciał odtrącić te środki wychowawcze, jakiemi się posługiwały nasze babki i matki, postąpiłby nietylko źle, ale i nierozsądnie. Było tam wiele prześlicznych rad i wskazówek, cichych, cierpliwych, serdecznych nauk, pouczeń, pieszczot i przestróg, które świeciły w długie lata jako tęczowe wspomnienia, a wiodły nietyle rozumem, co uczuciem jako gwiazdy wiecznotrwałe. Jednak szanując dawne, trzeba zbierać i przybierać nowe zdobycze, tem bardziej, iż każda epoka musi mieć swoją odrębną cechę wychowawczą, stosowną do tego, co falą życia bije na młode umysły i serca, co je wyrywa z ognisk rodzinnych, a woła na nowe szlaki i gościńce.

Wszelkie środki i zdobycze pedagogiczne, są jak leki zebrane w składzie aptecznym. Gdy dziecko chore, nie daje lekarz wszystkich lekarstw, ale próbuje, zapisuje te, które uważa za najodpowiedniejsze; gdy to za silne daje słabsze, gdy za słabe daje silniejsze, aż wreszcie chorobę uleczy. Tak i wobec kierownictwa młodzieżą. Tysiące środków leży do użycia, ale jakże trzeba ostrożnie wybierać i używać!... (C. d. n.)

## Przed wielką drogą.

Żeglarzu! o tem zapomnij co było
A co ci tylko łzy cierpień przyniosło...
Porzuć na fale dawną łódkę zgniłą
Zszarpane żagle i złamane wiosło.

Przed siebie spojrzyj na wzburzone morze
Przyjrzyj się chmurom skłębionym na nie-
[bie...
Zdaj swój los przyszły na zrządzenia Boże...
Lecz radź sam sobie i licz sam na siebie....

Jeżeli statek zbudujesz wytrwały
Na podmuch wichrów i fal uderzenia,
Już twe cierpienia za tobą zostały
I nie zostanie z nich nic, prócz wspomnienia..

Już możesz myśleć, że jesteś w przystani
Wśród drzew zielonych i wonnego chłodu...
Że cię powita twoich uczuć pani
O której marzysz i myślisz od młodu...

Że będziesz patrzył z uśmiechem na fale
Które ozłaca słońce o zachodzie,
Że dom zbudujesz na wyniosłej skale
Co pierś podaje rozszalałej wodzie....

Mieć będziesz litość dla tych co za tobą
W tyle zostali w pustym oceanie
I ślą do Boga wciąż głosy z żałobą:
Czemuś opuścił nas, o Panie! Panie!

I będziesz mówił ze spokojem w duchu
Że własną siłą doszedłeś do celu
I że choć w wiatru świszczącym podmuchu
Słyszałeś groźby, od których drży wielu,

Ty błogosławiąc najwyższe wyroki
Nie przeklinałeś losu drżącą wargą
I wielbiąc Boga majestat wysoki
Nigdy na Niego nie rzuciłeś skargą;

Lecz zawsze pełen spokoju i ciszy
Na dzikiem morzu i w cichej przystani
Szeptałeś modły, których nikt nie słyszy,
Nikt, oprócz niebios i twych uczuć pani!

* * *

## Kawałek nieba.

Nowella.

(Ciąg dalszy.)

Stosownie też do niebezpiecznej swej roli przybierał wobec nich pewną nonszalancyę zawodowego uwodziciela — niedbałość ruchów i mowy z zabójczemi (przynajmniej w własnem przekonaniu) spojrzeniami małych i bez wyrazu zresztą oczu. Wreszcie silna woń perfum, które po prostu zionęły od niego, potęgowała u niewybrednych istot ów urok wyższości, przemawiającej łaskawie do maluczkich — ów tani urok, który zawsze i wszędzie ma na świecie uznanie i powodzenie.

Nie dziw, że i dla Burtana był Oficyał „czemś wyższem", w każdym zaś razie ostatnim wyrazem szyku i dobrego tonu, do których temu pierwszemu tak wiele! tak wiele nie dostawało!..

## „Psubraty".

Powieść na tle stosunków współczesnych.

(Ciąg dalszy.)

Nieznajoma wszedłszy do gabinetu Müllera, przyglądała się przez chwilę gospodarzowi z badawczą uwagą, przyczem na jej pięknych wargach zjawił się ledwie dostrzegalny złośliwy uśmiech.

— Nazywam się Izabella Finländer — rzekła po niemiecku, jakby z wahaniem, nie wiedząc, który język ma wybrać. — Czy moje nazwisko jest panu znane?

Gottlieb Müller pomyślał przez chwilę, wreszcie rzekł:

— Finländer? Przypominam sobie, żem słyszał takie nazwisko. Gdzie to jednak było, tego doprawdy nie pamiętam. Zdaje mi się, że nie znałem nikogo, ktoby się tak nazywał.

— Dopomogę pańskiej pamięci — rzekła Izabella. Lat temu piętnaście słyszał pan to nazwisko w Buenos Aires, w domu Simchy Bukszpana.

— A tak, w domu starego Bukszpana, być może! Tak, tak, — teraz pamiętam, Finländer. Jeżeli się nie mylę, tak się nazywał jeden z ajentów biura...

— Tak, Finländer był prawą ręką Simchy Bukszpana i on prowadził wszystkie interesy biura immigracyjnego. Ja jestem jego żoną... Przypadkiem znalazłam się pomiędzy jego towarem: spodobałam mu się do tego stopnia, że zamiast sprzedać mnie, wolał mnie sobie zatrzymać. Skończyło się na tem, że się ze mną ożenił...

— Przepraszam panią, że przerwę — mruknął Gottlieb, krzywiąc się — po co mi pani opowiada te szczegóły. Czy to potrzebne do interesu, jaki pani ma do mnie? Co mnie mogą obchodzić sprawy domu Simchy Bukszpana? Ja się do nich nigdy nie mięszałem...

— Niech pan będzie spokojny. Tu nie idzie o wmięszanie pana do tych interesów, które dla Finländera skończyły się bardzo smutno. Schwytano go w Udine z pewnym trochę ryzykownym transportem i wsadzono go na dziesięć lat do więzienia, bo rzecz komplikowała się w sposób dość nieprzyjemny z innemi przestępstwami europejskich ustaw karnych. Simche Bukszpan tak się tem zmartwił, że się przeniósł do wieczności. Znane panu biuro z chwilą śmierci Bukszpana istnieć przestało. Będzie już temu ze trzy lata...

— Więc stary Bukszpan nie żyje — rzekł Müller uspokojony nieco i zaciekawiony opowiadaniem Finländerowej. — Ciekawa rzecz, ile też zrobił majątku...

— Bukszpan zostawił miliony... Każda z jego wnuczek wychowywanych, jak panu wiadomo, w Berlinie, otrzymała w spadku po nim równo milionik marek. Woń tego milionka była zapewne dość wątpliwa, ale ani wnuczki Simchego, ani ich konkurenci nie mieli delikatnego powonienia. Wszystkie trzy wyszły świetnie za mąż. Właśnie sprawa zamążpójścia jednej z nich sprowadziła mnie tu do pana...

— Słucham panią. Bardzo interesujące przywiozła mi pani wiadomości. Ale skąd pani znała mój adres i kto pani podał moje nazwisko?

— Któżby, jak nie stary Simche. Przed śmiercią dużo o panu mówił. On mi wszystko opowiedział, panie Gottlieb Müller.

Ostatnie słowa wymówiła Izabella Finländerowa powoli i z naciskiem. Müller zmięszał się trochę, ale wnet odzyskał spokój i obojętnie odrzekł:

— Simche Bukszpan czuł do mnie nienawiść. On mógł o mnie powiedzieć dużo nieprawdy...

— Simche Bukszpan mówił o panu tylko z zachwytem... Pan jesteś niewdzięczny, panie Müller. On mi zawsze powtarzał: „Pamiętaj, ile razy będziesz potrzewała pomocy człowieka, któryby był zdolny do wszystkiego, nie zwracaj się nigdy do swego męża, bo to jest zwyczajny wisielec, przydatny tylko do tego zajęcia, jakie ma. On umie tylko postępować z chłopami i z dziewczętami w Galicyi. Do wielkich interesów, wymagających finezyi, jest tylko jeden człowiek na świecie: Gottlieb Müller".

— Powtarzam pani, że Simche Bukszpan miał do mnie nienawiść, o to, że nie chciałem mu pomagać do jego brudnych geszeftów...

— Dajmy temu teraz pokój, panie Müller, a mówmy o naszym interesie. Podczas ciągłych podróży mojego męża nieraz przebywałam dość często z Simchem; zyskałam zaufanie tego starca, który mi się ze wszystkiem zwierzał. Jeździłam kilkakrotnie do Berlina do jego wnuczek załatwiać różne rodzinne sprawy, wymagające pieniędzy. Przy śmierci zrobił mnie Simche nawet wykonawczynią testamentu. Nas zbliżyła do siebie nasza religia, do której zarówno Simche jak ja, bardzo byliśmy przywiązani...

— Pani jesteś żydówką? — zapytał Müller. — Patrząc na panią, trudno się tego odrazu domyśleć... I doprawdy czy być może, abyś pani była tak przywiązana do swojej religii?

— Powtarzam, że byłam nią w Buenos Aires. Od wyjazdu w Buenos Aires zbyt dużo miałam do czynienia, aby módz nad tem się zastanawiać. Przyjechawszy jednak do Galicyi, odczuwam instynktownie tę samą nienawiść, jaką czuł Simche aż do swego ostatniego tchnienia.

— O tak, Simche bardzo nienawidził tutejszych ludzi. To zresztą była jedyna sympatyczna i zasługująca na szacunek strona jego charakteru...

— Widzi pan, panie Müller. Zaczynamy się powoli rozumieć. Za chwilę będziemy się rozumieli jeszcze lepiej. Trzeba panu wiedzieć, że najmłodsza z wnuczek Simchego, Berta, wyszła za mąż za polskiego arystokratę...

Müller pogardliwie wydął usta, wyjął fajkę z warg i otworzywszy przykrycie, zaczął palcem strząsać popiół w milczeniu.

— Mąż Berty nazywa się Henryk książę Kotwicz-Starosłupski, syn księcia Macieja, dziedzica na Starosłupach i Czarnej Skale, członka Izby panów w Wiedniu.

Müller pokiwał głową, na znak, że wie o kim mowa i w dalszym ciągu oddawał się dłubaniu w fajce, cały zaabsorbowany tą czynnością.

— Najstarsza wnuczka Simchego Malwina wyszła za młodego, o i bardzo pięknego barona Leopolda Grinschilda; ta jest najszczęśliwszą ze wszystkich — poszła z miłości, za swego współwyznawcę i to za takiego współwyznawcę, którego jej wszystkie izraelitki świata mogą zazdrościć. Pan wie, czem jest dla nas familia Grinschildów, idąca prosto z pokolenia Lewy. Grinschildowa — matka, jest Dreyfusówna z domu, to dużo powiedzieć!

Müller palił fajkę w dalszym ciągu, bezmyślnie patrząc w okna, poza któremi deszcz lał już strumieniem.

— Średnią Bukszpanównę zaślubił hrabia von Arnim-Besthoff, pański kompatryota.

Teraz dopiero Müller drgnął i przestał palić. Zmarszczył się surowo, odłożył fajkę na stół i zapytał ze zwykłą flegmą:

— Który to Arnim-Besthoff?

— Pan go musisz znać, on był landratem śremskim. On przegrał dużo w pewnym klubie berlińskim, gdzie, jak się potem pokazało, grano znaczonemi kartami. Nie miał innej rady, jak ożenić się z Sarą Bukszpan.

— Czy dawno się to stało? Ja byłem w Berlinie jeszcze przeszłego roku i widziałem się z nim. On mi nic wspominał o tem, że się ożenił.

— Ślub był dopiero w zimie. Teraz wyjechali do Blankenberghe, gdzie spędzają miodowe miesiące. Naprzód wyszła za mąż Berta, potem Malwina, na końcu Sara, ale wszystkie w ciągu jednego roku. Malwina ma dopiero dziewiętnaście lat, a Berta ledwie skończyła szesnaście.

— Stary Bukszpan zostawił im naturalnie cały swój majątek. Prócz tych trzech milionów marek nic nie zostało?

(C. d. n.) *Wacław Pancerz.*

Pan Burtan był pisarzem, lub wyrażając się językiem urzędowym — zajmował rangę „dyetaryusza“ z przywiązaną do niej pensyą miesięczną 23 zlr. i dodatkiem na pióra w kwocie 50 kr. austryackiej waluty. Obowiązki bohatera naszego nie ograniczały się jednak ściśle na przepisywaniu. Wyszukiwał on ponadto w Registraturze „papiery“ dla Oficyała. (Okurzanie takowych nie było bezwzględnie wymaganem, niemniej przeto stanowiło chwalebny dowód własnej pilności, t. zw. „propriae diligentiae“.) Pan Burtan następnie „chodził“, a w nagłych wypadkach i „biegał“. „Chodził“ regularnie o 11. rano i 5. popołudniu po akta do biur mieszczących się w przyległym budynku, — „biegał“ zaś do trafiki po stemple, po woźnego do piwiarni, a często i po cygara dla pana Oficyała. Burtan rozumiał też dobrze różnicę między „chodzeniem“ a „bieganiem“.

W pierwszym wypadku wchodziły w grę nogi pisarza i nieznaczny dystans, w drugim zaś już większe odległości, przyczem i pośpiech był wskazany, co zresztą i w samem pojęciu „biegania“ było już dla Burtana zawartem.

To też gdy się odezwał ostry dyszkant z drugiego pokoju „Pan Burtan pójdzie...“ — młodzieniec ograniczał się na postawieniu kołnierza do góry i założeniu pióra za ucho i stawał w służbistej postawie w drzwiach Oficyała. Przeciwnie na hasło: „pan Burtan pobiegnie“, rzucał pan Burtan pióro na stół i biegł przedewszystkiem do wieszadła w kącie, gdzie wdziewał wytarty swój paltot.

Zdarzało się jednak, że Burtan i cały dzień przesiedział przepisując, że ani razu rozkaz Oficyała nie oderwał go od stolika gdzie kilka godzin z rzędu zmuszony był z pochyloną głową i piórem w ręku silić się nad rozwiązywaniem cudzych hieroglifów. Prostował się jednak od czasu do czasu w twardem swem krzesełku, wykręcał zmęczone ręce, aż gdzieś kości w stawach trzeszczały a wzrok obracał ku niewielkiemu oknu, pod którem stał jego stolik. Wiadome okienko wychodziło na ciemny i wilgotny dziedziniec; ponieważ atoli było aż na II. piętrze — siedzący przy stole Burtan mógł widzieć w jego ramach tylko mały kawałek nieba z przeciągającemi chmurami, lub co najwyżej drzewo z sąsiedniego podwórza, kiedy za wiatrem nachylało się w ten sposób, że na przestrzeni nieba ograniczonej brudnemi szybami, zamigotały czasem suchotnicze jego gałęzie.

Pan Burtan udzielał też kolegom ze swego obserwatoryum nieraz ciekawych spostrzeżeń, w tym rodzaju jak: „O! drzewo się kołysze!“, lub „Patrzcie! patrzcie! jaka chmura idzie!..“

Koledzy przyjmowali odezwania się takie drwinami lub śmiechem, bo istotnie Burtan nieraz mimo swej woli rozśmieszał ich. Niektórzy utrzymywali, że „ten od okna“ ma „szusy“. Ale słowa ich uchodziły zupełnie uwagi dotyczącego. Z westchnieniem maczał tylko pióro w kałamarzu i pochylał się nad „robotą“, by za chwilę znowu bezmyślnie patrzeć w okno.

— Burtan szuka na polu tych wróbli, co mu z głowy wyleciały! odezwał się ktoś z tyłu, a Burtan kiwał tylko przeładowaną głową lub chustką od nosa przecierał zapocone szyby w oknie.

Dziwnym magnesem dla oczu pisarza był ten nędzny skrawek nieba! Rzecby można, że naprawdę szukał tam czegoś lub może coś sobie przypominał.

O! tak! Burtan szukał — Burtan przypominał sobie wiele! bardzo wiele!

Zwłaszcza kiedy w czerwcu można było okna otworzyć w kancelaryi, gdy słońce nadało głęboki ton lazurowi — suchotnicze drzewo z sąsiedniego podwórza zazieleniło się — a w jego gałęziach wróble poczęły świegotać — wtedy pisarz przy najpilniejszej nawet robocie zapominał o piórze i kałamarzu, i całemi kwadransami zatrzymywał oczy na kawałku nieba.

To dzisiejsze niebo takie same, ale to „akurat“ takie same jak...

O! to już dawno — bardzo dawno temu kiedy Burtan mógł na całe niebo patrzeć — na pyszne wielkie niebo, które rozciągało się wysoko nad małą chatą rodziców, kiedy swobodnie mógł całemi dniami uganiać po łąkach i po lesie!

Przymus szkolny ograniczył nieco tę złotą swobodę. Burtan w krótkim stosunkowo czasie nauczył się czytać i pisać — i to było jego pierwszem nieszczęściem. Niespodziewany ten objaw pojętności wiejskiego chłopaka dał rodzicom i proboszczowi pochop do wniosku, że Burtan ma „zdolności“ — powinien się dalej uczyć... Oddano go do szkół, do miasta. I tu dopiero rozpoczęła się prawdziwa martyrologia biednego wiejskiego dziecka.

Oddany za protekcyą księdza na konwikt studencki, „bursą“ zwany, przeszedł ze swobody i natury — pod zimny, brutalny rygor klasztornej prawie instytucyi.

Chłopak mógł się był przekonać, że łatwość rozróżniania liter w elementarzu nie stoi w żadnym związku z konjugacyami i deklinacyami łacińskiemi, które nie mogły też znaleść pomieszczenia w jego zahukanej, zmęczonej głowie, i że zupełnie inaczej smakuje nawet rzemień ojcowski, niż twarda elastyczna trzcina przełożonego bursy, który po staremu naukę, niechcącą zwykłą drogą wejść do głowy, usiłował chłopcu wpędzić wprost z przeciwnej, a z głową nic wspólnego nie mającej strony. Cofnąć się z tej drogi cierpień i utrapień nie dozwolono mu. „Ucz się i całuj te ręce, co cię biją!“ — przykazywał mu ojciec w liście; — „Ucz się i módl się do Najświętszej Panienki!“ — błagała matka odwiedzająca raz w rok syna w mieście. I Burtan się uczył i całował ręce księdza administratora — ale nauka wprost przeciwny rezultat przynosiła. Chłopiec z każdym dniem formalnie głupiał. Tak dobił jednak w przeciągu dziewięciu lat do V. klasy. W tym czasie brat starszy ożenił się na wsi i zabrał z przysługującego mu prawa grunt i chałupę. Niedługo i rodzice pomarli, a kiedy i protektor Burtana, ks. proboszcz zamknął powieki — oświadczono mu w bursie, że więcej dla niego tu miejsca nie ma, że są inni pilniejsi i lepsi biedni uczniowie, którym nieuk i nicpoń taki jak on nie powinien miejsca zabierać. I Burtan znalazł się w 19. roku życia nagle na bruku wielkiego miasta, bez środków i sposobu do życia. Tu znowu rolę opatrzności odegrał ojciec jego kolegi — wyższy urzędnik sądowy i wyrobił mu posadę dyurnisty sądowego, „dopóki czegoś lepszego nie znajdzie“. Burtan zaczął więc pracować sam na siebie, łudząc się początkowo, że „coś lepszego znajdzie“. Widocznie szukać nie umiał — a może i prawda, co mu wszędzie mówiono, gdzie tylko zwracał się z prośbą o posadę, — może istotnie nie miał kwalifikacyi. Dzisiaj wszędzie tak wybredzają! Chcą gwałtem bodaj tej „głupiej“ matury. I Burtan po 3 latach bezowocnych starań dał wreszcie za wygraną i zasiedział się na dobre w sądzie. Nie zrezygnował jednakże z nadziei dojścia do czegoś chociażby tutaj. To przyszłe „coś“ odnosiło się nie tyle do awansu, bo przy warunkach jakie posiadał i to było niemożebnem — spodziewał się jednak kiedyś, kiedyś podwyższenia płacy. Zdarzały się bowiem wypadki, że długoletnim dyurnistom podwyższano w drodze łaski pensyę miesięczną o 2, czasem i o 3 reńskie. Marzeniem Burtana było dojść do 25 reńskich miesięcznie, a z marzeniami temi spowiadał się nieraz w domu przed oknem, gdzie widział kawałek nieba. Ach! to niebo! to niebo!..

*C. d. n.*

# GUTENBERG,
## wynalazca druku.



Na wielką ucztę światła i wesela
Na wielką ucztę czci narodów mnogich,
Według słów świętych Pana Zbawiciela
Przyjmcie do stołu waszego ubogich...

A gdzie szczęśliwych narodów ofiary
I wzniosłe pieśni i bogate dary
Na ołtarz leją wielkiemu mężowi:
Niech Lach położy w milczeniu grosz
[wdowi!

Ciebie, Gutenbergu, ciebie
Czci naród głosy lackiemi!
Bóg stworzył światło na niebie,
Tyś stworzył światło po ziemi!

Wiersz zacytowany powyżej znajduje się w albumie wydanym na cześć Gutenberga w Moguncyi w roku 1840, jako w pięćsetną rocznicę jego wiekopomnego wynalazku. Album zawiera wierszem i prozą hołdy Gutenbergowi we wszystkich językach świata. Pod polskim wierszem podpisane są litery W. P.. Łatwo domyśleć się, że autorem jest młody jeszcze wówczas Wincenty Pol.

Obecnie świat obchodzi pięćsetną rocznicę urodzin Gutenberga. W Moguncyi w dniu 25 czerwca, wobec greckiej następczyni tronu, księżnej Fryderykowej Karolowej Heskiej i wielkiego księcia Heskiego, przez główne ulice miasta przeciągał olbrzymi historyczny pochód, na którego czele po heroldzie, chorążych i średniowiecznych jeźdźcach postępowała gromada czarno odzianych chłopców, z białym napisem na piersi: „Czcionki, rozpraszające się po całym świecie i niosące nową sztukę w najodleglejsze zakątki“. Po za nimi na wielkim wozie kostyumowa grupa: Gutenberg, Faust i Schöffer pracują przy uwieńczonej prasie drukarskiej, pod opieką nowej bogini Typografii. Dalej długim szeregiem najrozmaitsze historyczne i symboliczne grupy, jak: Moguncya; Hans Sachs; alegorya poematu Sebast. Branta „Das glückhafft Schiff“, statku płynącego przez morze głupoty; dalej grupa najwybitniejszych drukarzy epoki renesansu; grupa pierwszych dzienników, w ślad za którymi idą cenzor i kat; Luter; postacie tragedyj Szekspira; postacie z cervantesowego „Don Kiszota“; wielki Kurfürst; cesarz Józef II. z grenadyerami; Schiller i Goethe, Beethoven i Mozart; Teodor Körner; hołd dzisiejszej kulturze; wreszcie apoteoza Germanii. W pochodzie wzięło 2500 ukostyumowanych osób a kilkaset koni i wozów.

Niemcy jednak niesłusznie chełpią się Gutenbergiem jako synem Germanii. Już w pierwszym zaraz wieku po wynalazku druku, astronom Maksymiliana II. Piotr Codicillus z Tulechowa i wielu innych pisarzy XVI i XVII wieku stwierdzają, iż Gutenberg był Czechem, że się nazywał „Kutenbergius natione Boëmus, patria Kutenbergensis“ i pochodził z Kutnej Hory. Bicie pieniędzy w kutnohorskiej mennicy pod kierunkiem Florentczyków naprowadziło, jak się zdaje, Jana Kutnohorskiego na pomysł druku. W czasie husyckich rozruchów około roku 1421 wywędrować dopiero musiał Jan do Strasburga i Moguncyi.

# Sy-Tay-Heou
## Cesarzowa rejentka chińska.

(Ciąg dalszy.)

Tak więc pośród zachwytów owych czarodziejskich rezydencyj, kobieta, jako taka, doświadczać musi na sobie skutków tej doktryny chińskiej, akceptowanej nawet przez słynnego Pan-Hony'ego: „Natura kobiety różną jest od natury mężczyzny... zajmuje ona ostatnie miejsce w społeczeństwie... Powinna zawczasu uczyć się, że przez ciąg życia całego będzie zmuszona podlegać rozkazom swojego pana“. Wszelako skoro niewiasta nietylko już żoną jest, lecz także matką syna, spadkobiercy, sytuacya jej wybitnie się zmienia, korzysta mianowicie podówczas nietylko z biernego prawa do synowskiej czci, ale również z prawa czynnego upominania i dyrektywy nad dzieckiem.

Otóż ta właśnie okoliczność złożyła władzę w ręce córki feodalnego magnata tatarskiego, która w latach 1852 lub 1853 przestąpiła progi haremu wschodniego władcy. Cesarzowa wschodu długi czas nie miała potomstwa. Przyszła Monarchini-wdowa szybko położyła u nóg swoich, dzięki swej piękności i wybitnej inteligencji, oczarowanego syna Nieba. Jednakowoż pomimo wszystkich powabów swojej osoby, mimo całą przebiegłość genialnego umysłu, ambicye pięknej tatarskiej dziewczyny byłyby w proch się rozsypały, gdyby w piątym roku rządów Hien Fonya, to jest granicy zakreślonej cesarzom do której mogą mieć potomstwo, nie była mu powiła syna. Łatwo odgadnąć entuzyastyczną radość cesarskiego małżonka zaniepokojonego do ostateczych granic. Od tej chwili nie był on w stanie odmówić czegokolwiek matce „oczekiwanego“. Natychmiast po narodzinach spadkobiercy zamieniono jej dotychczasowe imię, które zachowywała jeszcze od czasów swego panieństwa na imię urzędowe: Tse-Hy, „Miłosiernej opiekunki“. Zgodnie z istniejącym zwyczajem, cesarz instalował ją uroczyście w Sy-Leou-Kongu pałacu pozaharemowym, a przeznaczonym dla cesarzowej zachodu, Sy-Tay-Hesu, który to tytuł przyznany jej został dekretem cesarskim, ogłaszającym równocześnie cesarstwu całemu szczęśliwe zdarzenie. Tse-Hy stawała się równorzędną prawie z właściwą cesarzową bezdzietną Tong-Tay-Heou.

Aby módz ocenić doniosłość owego szczęścia, które uśmiechem swym powitało pierwszą żonę cesarza Hien-Fonga z chwilą, kiedy została matką, wystarczy zrozumieć zasadniczy pierwiastek doktryny tak silnie zakorzenionej w całym świecie chińskim: „Mieć spadkobiercę nietylko jest najwyższym dobrem i szczęściem, lecz nadto głównym obowiązkiem każdego Chińczyka“. Konfucyusz uczy: „Miłość synowska jest podstawą cnoty. Trzy zbrodnie wyliczyć można przeciwko tej cnocie. Najcięższą z nich jest brak zupełny potomstwa“.

Może nigdzie, jak świat długi i szeroki nie było axiomatu, któryby więcej znajdował szczerej wiary, intenzywniej bywał stosowany, jak właśnie owe słowa mistrza chińskiego. Nie mieć męskich potomków uchodzi za najsroższą hańbę, jaką Niebianin jest w stanie ściągnąć na siebie. Znaczy to tyle, co żyć, niezapewniwszy sobie najwyższych zaszczytów i szczęśliwości w życiu przyszłem. Jest to bankructwo haniebne wobec całego szeregu przodków, którym przysługuje wieczyste prawo do honorów, składanych przez wdzięcznych następców. Słowem to klęska, to poniżenie, złamanie prawa miłości synowskiej, obowiązującej względem pradziadów to — nie wypełnienie zasadniczego warunku cnoty. Nie trudno jest wykazać bezsensowość owego dziwacznego zapatrywania na świat, które w wątpliwym zawsze toku zdarzeń widzieć usiłuje pewnik filozoficzny. A przecież kryjąc w sobie cząstkę, przywiązanej nieodłącznie do prastarych zwyczajów prawdy, pogląd ten jest wszechwładnym w życiu Chińczyka. On to tłumaczy wielożeństwo, szeroko w Chinach rozpowszechnione, jedyny w swoim rodzaju system adoptowania, wczesne zrękowiny, liczne związki małżeńskie, wreszcie niezwykłe honory oddawane matkom i niektórym wdowom.

W pałacu cesarskim i na rozległym obszarze Chin ideje te w roku 1855 świetny święciły tryumf — zaczem poszedł entuzyazm powszechny, szerokie amnestye i uroczystości ludowe w prowincyach, nie dotkniętych zarzewiem rewolucyi. Łatwy stąd wniosek, że aby wytłumaczyć szybkie wyniesienie cesarzowej Tse-Hy, najzupełniej zbytecznem jest chcieć przypisać rezultatowi podstępnych knowań to, co naturalnem mogło być następstwem szczęśliwego macierzyństwa młodej monarchini. Nie od rzeczy zaś będzie przypomnieć, że w dwudziestej pierwszej wiośnie życia Tse-Hy była podług ideału azyatyckiego, porywającej piękności kobietą. W następujących słowach jeden z poetów współczesnej epoki opiewa wdzięki uroczej Tse-Hy.

Nowa gwiazda, królująca
Na firmamencie Syna Niebios.

— Jej ciało gibkie i powabne niby łabędzia szyja na jezior pościeli — lecz nierównie pełne i męskiej powagi w chwilach uroczystych.

— Owal oblicza, podkreślony konturem kapryśnego podbródka — wieńczy szlachetnie łuk czoła otwarty.

— Pełen dystynkcyi profil jej twarzyczki rysuje się śmiało w czystych liniach zgrabnego maleńkiego noska, który drga pod impulsami duszy.

— Różane wargi są bramą o zgrabnym portalu dla rozkosznych ust, na których zakwita igrając zalotnie — uśmiech dobroczynny.

— Piękności najwyższa: Twoje oblicze rozwidnia żar czarnych źrenic ognistych — płomień twych oczu zwycięża i u nóg twoich ściele każdego, na kogo z ukosa spojrzysz pieszczotliwie. — Wspaniała w majestacie królewskiej powagi — miłością jesteś, dzielnością, nadzieją, rozumem, zapobiegliwością, ambicyą, potęgą.

(C. d. n.)

# Z powodu „Pamiętników Munia“.

(Garść uwag).

Za krótko bawię w Krakowie abym mógł przebić wzrokiem dość nikłą zresztą gazę dyskrecyi, w którą Bałucki otulił krakowski światek przedstawiony w „Pamiętnikach Munia“. Stali mieszkańcy podwawelskiego grodu wskazują sobie podobno palcami wszystkie osoby narysowane ręką dzielnego pisarza — karykaturzysty. Każda nowa suknia „cioci Dorci“ ma stanowić przedmiot rozmów uroczych krakowianek, a młodzi kandydaci na „modernistów“ opierają podobno swe studya z dziedziny krawatologii, na wzorach widywanych u stałych gości ciocinych jour-fixe'ów.

Mnie jednak o tem wszystkiem bardzo mało niestety wiadomo. Nie bywam w kołach młodej Polski, gdyż wolę po dniu pracowicie spędzonym obrócić noc na spanie, aniżeli trawić ją przy absyncie i czarnej kawie — więc przyszłych koryfeuszów piśmiennictwa znam tylko z prac dotąd wydanych. Mówią zaś, że jest to podobno najmniej interesująca pozycya w ich życiowym bilansie.

Jedynem spostrzeżeniem które uczyniłem co do zewnętrznej strony osób odfotografowanych, jak twierdzą wtajemniczeni, w „Pamiętnikach Munia“, jest to, iż niektóre z nich starają wynieść się nad szary tłum za pomocą niezwykle wysokich obcasów, noc przekładają nad dzień, a koniak nad wiele innych trunków, nie zaprzeczając wszakże żadnemu prawa do bytu.

Mniejsza jednak o to, czy Dyzio Nowaczek napisał rzeczywiście „symfonię dramatyczną“ p. t. „W czarnej nocy“; osobistości skarykaturowane w postaciach pani Hortensyi, Loci i Fifijki również nie wiele obchodzą szerszy ogół; mimo to książka, napisana żywo, przyprawiona ogromną dozą soli atyckiej, zajmie czytelnika, choćby nie był wtajemniczony w misterya bytowania salonów i kawiarni krakowskich.

Sama bajka „Pamiętników“ dość błaha, a w zakończeniu nieco ckliwa, nie skupia wcale na sobie uwagi czytelnika, ale jest za to kanwą służącą autorowi do rozsnucia szeregu barwnych epizodów, w których właśnie szukać należy tajemnicy wartości utworu, i powodzenia jakiem się cieszy.

„Pamiętniki Munia“ to momentalne zdjęcie z literackiego „trzęsienia ziemi“, z „najścia modernistów“ na drzemiące od dziesiątków lat miasto, i jako takie ma swoją specyalną wartość dla przyszłych historyków literatury polskiej. Czy soczewka którą zdjęcie było wykonane, nie wykrzywiła obrazu — przyszłość pokaże. Dziś możemy tylko podziwiać zręczność fotografa.

Bałucki nie uderzył w struny krwawej ironii jak to uczynił Andrzej Niemojewski piszący pokrewne tłem „Listy człowieka szalonego“. Nie rozprawił się też ze światopoglądem propagatorów „sztuki dla sztuki“ w tak dosadny i miażdżący przeciwników sposób, jak to zrobił ten ostatni. Podczas gdy Niemojewski rozpatruje krytycznie stosunek artystów do społeczeństwa, Bałucki zadowolnił się ośmieszeniem działalności t. zw. „modernistów“ na polu literatury i malarstwa, a raczej pozwolił im samym ośmieszać się w oczach czytelnika, który w „mistrzu Henryku“ i jego towarzyszach z łatwością domyśli się Przybyszewskiego, z plejadą towarzyszących mu naśladowców.

Parę lat temu spadł na bruk krakowski ten, „Mesyasz nowej ery“, a w ślad za jego przybyciem burza modernizmu wyładowała nad Krakowem cały zasób elektryczności. Atmosfera świata literackiego zaćmiła się chwilowo, padł grad nowych pojęć i wyrazów ukutych celem dania im cielesnej powłoki, zagrzmiały pioruny spadające na głowy nowatorów z jednej a „filistrów“ z drugiej strony — polało się wreszcie dużo „wody“ na szpalty dzienników oraz tygodników, wszystko to jednak przeminęło bez wywołania nadzwyczajnych kataklizmów.

Stare bożyszcza stoją dalej na swych piedestałach, niektóre z nich zostały przez usłużną reklamę „pilującą“ wzmiankami dziennikarskimi czytającą publiczność, za wysoko nawet podniesione... Co więcej, widać już nowe „gwiazdy“ literackie, ale świecą one blaskiem zgoła odmiennym od konstelacyi „mistrza Henryka“ i jego satelitów.

Genialny żongler wyrazów i pojęć nie znalazł równie zręcznych naśladowców, a po ścieżkach przez niego prostowanych nie ma komu chodzić.

Zwolennicy kierunku „nagiej duszy“; połączonych z nim psychopatycznych badań upatrują przyczyny tego bankructwa w niskim stopniu rozwoju naszego społeczeństwa; przeciwnicy twierdzą znowu że jesteśmy zanadto zdrowi i zbyt zajęci pracą socyalną, aby mógł gła u nas zakiełkować posiew, który zwykł się rozwijać tylko na zdegenerowanym gruncie chylących się do upadku organizmów społecznych.

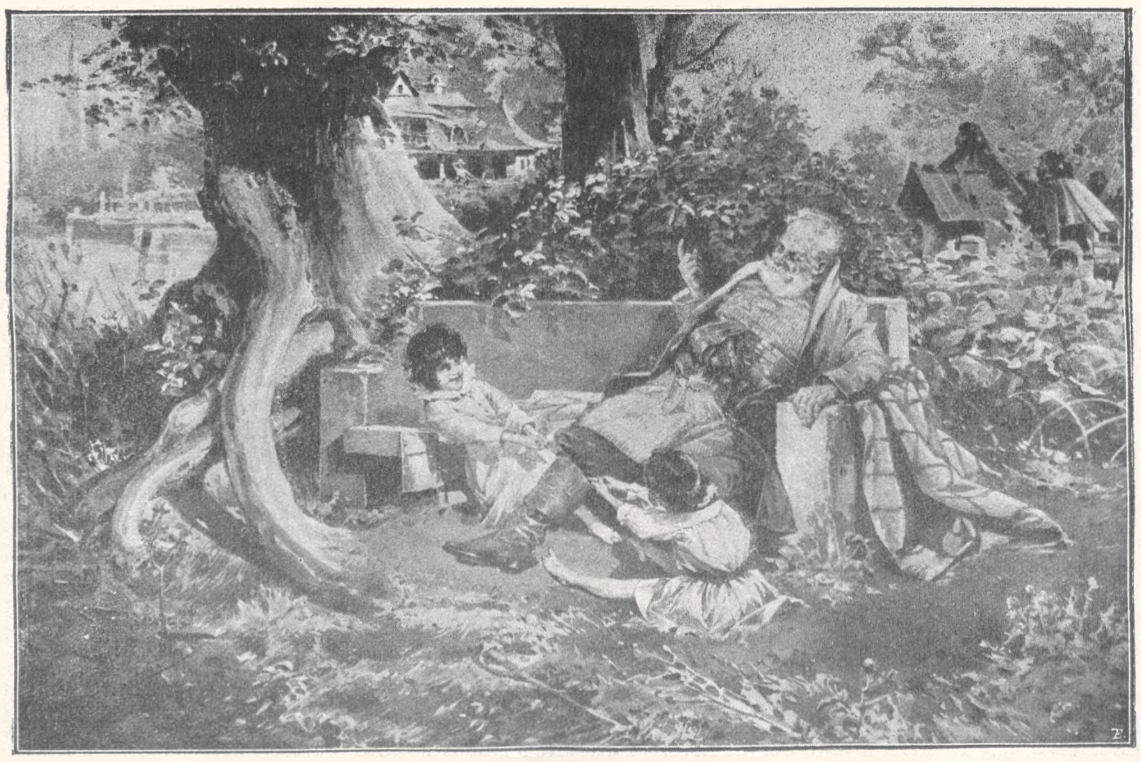
Mojem zdaniem, stoimy jeszcze za blisko tego wydarzenia, aby spór rozstrzygnąć, zaznaczam więc na razie sam fakt, że prąd, którego reprezentantem był Przybyszewski, prąd „sztuki dla sztuki“ i... „słowa dla słowa“, wcale się u nas nie przyjął. Gdybyśmy przedstawili za pomocą linii krzywej drogę którą postępuje nasza literatura, to kierunek reprezentowany przez „mistrza Henryka“ byłby krótką boczną jej odnogą, która wszakże nie zdołała w niczem zmienić kierunku linii głównej. Piśmiennictwo nasze poszło swoimi tory, za gwiazdą narodowych i ogólno-ludzkich ideałów. Ciasny egotyzm i nieproduktywne rozdzieranie własnej duszy szponami urojonych często męczarni — zostały na boku, a najnowsze płody naszej literatury są zapowiedzią świetnego rozwoju w obecnym kierunku. To też Żeromski, Wyspiański, Niemojewski, Reymont Sieroszewski, są właśnie „najmłodszymi“ od których wiele się jeszcze należy spodziewać. Owa rzekoma „młoda Polska“, nie postawiła dotąd mimo szumnych zapowiedzi żadnych bojowników którzy mogliby skutecznie walczyć z kierunkiem przez tamtych reprezentowanym.

A jednak przesądzanie sprawy byłoby przedwczesnem.

Nie jest rzeczą niemożliwą iż zjawi się talent, który skrystalizuje w ogniu swej indywidualności niejasne zaczątki „nowego kierunku“, zatrzyma dobre, odrzuci złe i w ten sposób zapewni nowym ideom choćby częściowe zwycięstwo. Na razie jednak żadne znaki nie zapowiadają przyjścia takiego Messyasza...

Miniaturowa rewolucya której przewodził, „mistrz Henryk“ jako Pankracy, nie wywołała zatem żadnych daleko idących zmian w literaturze naszej; sam jednak fakt „przewietrzenia“ zatęchłej nieco atmosfery światka literackiego w Krakowie musi jej być poczytanym za zasługę. Było tam dużo pseudonowych, nieco mniej naprawdę świeżych haseł, ale też sporo młodzieńczego zapału i wiary we własne siły, a przyszłość pokaże czy prócz modernistycznych czcionek i secesyjnych winiet zostaną po „nagiej duszy“ jakie trwałe ślady w naszej literaturze.

*Włodzimierz Łada.*



Zastrzega się prawo reprodukcyi — Zagłoba w Burzcu u Skrzetuskich — Rysował P. Stachiewicz.

## Adolf Dygasiński.

Upalny żar lipcowy... Płomienne powietrze wibruje i drga... Z rzadkich pagórkowatych gaików, poszytych w krzywe sosny i przyziemiste chojaki, z krzewu ostrężyny i jeżyny, z łanów płynących żytem i jęczmieniem, z ziemi, z nieba, zewsząd idzie wielkie ukochanie słońca. Ukochaniem tem nasiąkła dusza Dygasińskiego. Niewielu u nas tak się zespoliło z wiosną i radością, z naturą, z życiem przyrody, jak on, Dygasiński, autor „Asa“, „Zająca“, „Historyi o koniu srokaczu“.

Nie jest on takim literatem, który częstokroć doskonale chwyta charakterystyczne rysy chłopa, konia, psa itd., jak to się często o nim powiada i drukuje. Autor „Zająca“ przedewszystkiem nie chwyta niczego, nie jest on bowiem reporterem, wysłanym na ciekawy interwiew z przyrodą i rozpatrujący ją z zewnętrznych, dostrzegalnych kształtów, — nie; Dygasiński jest poetą przyrody, wkochał się w jej byt, odczuwa każde jej drgnienie, ból czy wesele, bo nigdy nie stoi poza nią jak Flaubert, nigdy ponad nią jak Leconte de Lisle, ale zawsze w niej samej, w duszy natury. Dygasiński nie dlatego dał w polskiej literaturze najlepszą charakterystykę chłopa polskiego, że jest wychowany na wsi i że dużo z chłopem obcował, ale dlatego, że się w chłopskie życie, w chłopską filozofię, w chłopskie wady wkochał, że ta filozofia, te wady i zalety, ten cały typ chłopski, stał się duszy jego cząstką i od tej chwili każda chłopska namiętność, pragnienie i uczucie stanie się podmiotową cechą samego autora. I jak Dygasiński wżył się w chłopa, taksamo się wżył w psa Burka, konia srokacza, w przyziemiste chojaki, w swoją rędzinę z pod Chmielnika.

Przez tę swoją potężną właściwość jest on miłośnikiem przyrody. Ta sama właściwość jednoczy go z dorobkiem jego poprzedników, a równocześnie w rękę kładzie klucz do nieprzeliczonej skarbnicy nietkniętych jeszcze rasowych, słowiańskich podkładów uczucia. Jednoczy go to z dorobkiem największych jego polskich poprzedników — bo wszyscy ci królowie pieśni byli wielbicielami przyrody.

Umiłowanie przyrody Dygasińskiego otwiera mu naoścież drzwi do rasowych, plemiennych właściwości słowiańskich, bo ze wszystkich plemion europejskich Słowianie tylko jeszcze nie zatracili tej bezpośredniej poezyi przyrody, która do pewnego stopnia stopiła się z kulturą chrześciańską i zaznaczyła się w niej swojem piętnem w święto M. Boskiej Zielnej i w Krzyżowe dni, poświęcone modłom o urodzaj. Niektóre nasze okolice do dziś dnia Sobótkom nadają napół religijny charakter; lud ruski ma cały szereg świąt, związanych z kultem przyrody. Nie potrzeba zresztą wdawać się w takie szczegóły, bo wiemy wszyscy o tej naszej tęsknocie za naturą, o jakiej Francuz czy Anglik nie ma wyobrażenia. Dygasiński więc jest samowiedzą nietylko swojej własnej indywidualności, ale i samowiedzą narodowej siły uczuciowej; w tem należy się dopatrywać trwałej mocy jego poezyi, jego wartości, jako artysty. Inna rzecz, gdy na twórczość Dygasińskiego zechcemy patrzeć ze strony literackiej roboty, z punktu widzenia jego literackiej techniki; tutaj Dygasiński twórca nie nadąża Dygasińskiemu artyście, i my ślicielowi.

Autora „Lisa“, poetę-epika, zjadła literatura. Za literaturą w tem znaczeniu należy brać fach, potrzebę pisania. Za dużo napisał, aby to były wytworne arcydzieła, zaprędko je pisał. Stworzony na to, aby w krótkich, serdecznych obrazkach dobywać jak najsłoneczniejszych barw, dla chleba zaprzęgać się musi w kompozycyę powieściową, łamać się z koniecznością intrygi, akcyi, tak obcej jego istocie poetyckiej. Stworzony na to, aby doskonałości szukać w wykwincie drobiazgu, oddaje się pracy „od wiersza“. Klątwa felietonu dziennikarskiego unosi się nad jego powieścią, choćby tą, którą mamy pod ręką. („Zając, powieść. Warszawa 1900“).

„Szarak, gach z płci, marczak z urodzenia, siedem zim przeżył w Morzelanach.

„Urodził się w gaiku olszynowym, o jakich tysiąc kroków od stawu. Było to w czasie roztopów wiosennych...

„Matka zajęcza złożyła dwoje noworodków pod pniakiem, po połogu opuściła drżące od zimna dzieci. Dziwnie wyglądał ten świat Boży, chłodny, mokry, z ołowianem niebem. W sam raz po odejściu rodzicielki śnieg zwalił się i nakrył białym kożuchem parę maleńkich szaraków, wpatrujących się w świat wyłupionemi oczyma“.

Siostrzycę zadziobał bocian, a gach przez siedem lat z owemi wyłupionemi oczyma, z wyciągniętymi słuchami, z czekającymi skokami żył w Morzelanach i wyszedł na gracza. A jak wyszedł, kogo widział, kto z nim żył na świecie w Morzelanach — oto treść wymienionej epopei zajęczej.

Więc przedewszystkiem żył strzelec dworski Jakób Malwa. Postać tę zbudował autor na jednym zasadniczym akordzie: pokorze litewskiej, zahukaniu i ciągłej analizie w grzechach, nigdy nie istniejących. Malwa cały przetopił się w miłość i posłuszeństwo względem każdego, bo każdy jest mu powagą: i szafarz pijak i strzelec Konstanty, łotrowska mość i nawet bezuchy zając, bohater powieści. W tej ciągłej pokorze ma Malwa w sobie coś niezmiernie zajęczego. Jak tamten wiecznie zasłuchany w szmer i nieprzyjaciela, tak ten wiecznie ascetycznie zapatrzony w głąb swego sumienia. Jak szarak rad nie rad musi jedną tylko filozofię wyznawać: „zmykam, więc jestem“ — tak i p. Jakób w nieubłaganej potulności widzi jedyne wyjście w życiu, w którem „wszyscy są lepsi od niego“. Ale to przeświadczenie nie wzbudza w nim nienawiści, zawiści do ludzi, owszem on ich uwielbia za tę „wyższość“, i łotrzyka Konstantego i zdecydowanego zbója Jana Teterę, przyrodniego swego brata.

Nie udały się Dygasińskiemu typy ujemne, zwłaszcza rodzina kłusownika Tetery. Mają wiele podobieństwa do chińskich cieni: całe czarne, w jednej płaszczyźnie, ani na źdźbło wypukłe. Ale zarówno jak „chiński cień“ dlatego dobrze odbija, że się rysuje na jasnem tle, taksamo zdaje się, jasne słoneczne duchowe tło artysty pochińszczyło Teterów.

W kilku miejscach powieści uwija się doskonała „postać“, plebański pies Burek — zapalony myśliwy. Cięgi, chłosty nic nie pomagają, jak nie pomaga zawieszony u szyi kloc; i z klocem poluje Burek na zająca, nałóg przezwycięża w nim instynkt zachowawczy i przezorność. „Tego Burka należy uważać za psa, który się minął z powołaniem i miał złamane przez ludzi życie, a jednak natura ciągnęła wilka do lasu. W taki sposób marnują się talenta“.

Warto zapewne przytoczyć ustęp o śmierci tego psa, „rozminiętego z powołaniem“.

„Kiedy nareszcie przybyli pod las, niespodziewanie wypadł z krzaków Burek, który już teraz i dniem i nocą kłusował. Nie miał na szyi kloca, przeto żwawo gnał w pole po jakimś tropie zajęczym. Sokolec spokojnie zdjął z ramienia strzelbę, złożył się i wypalił, a pies raz tylko zawył i padł na roli, gdzie tak długo pracował.

— Plebański — szepnął Malwa.

— Choćby nawet biskupi — odrzekł obojętnie Konstanty“.

Przecież to jest dramat, niczem nie różny od ludzkiego... Jakiś duży jęk płynie z tego zestawienia swobody, jaką po tylu mozołach z klocem nareszcie uzyskał pies Burek, — z nieprzewidzianą, z nieprzeczutą śmiercią..

Powiedział niedawno jeden z polskich literatów współczesnych, że niegodną sztuki



»Potop«. — U Radziwiła. — Rysował Wł. Łuskina.

jest miłosna awantura szwaczki lub ból niedołężnego konania jakiegoś tam studenta. Artysta ten zadaje bezwiedny kłam sztuce, bo niemasz miłości artysty a miłości dyurnisty lub piwowara-Niemca, jest jeno Miłość. Niemasz bolu lichwiarza, a bolu olbrzyma, jest jeno Ból, a artystą jest ten, który z miłości dziennikarza lub piwowara - Niemca i z bolu lichwiarza czy biurokraty wyniesie na światło słoneczne to, co w nich jest uniwersalnego, wszechludzkiego. W tem rozumieniu dramatem może być nietylko śmierć Burka, ale nawet śmierć zmurszałego badyla na jesiennem wykopisku, jeżeli o tej śmierci powie nam prawdziwy artysta. *S.*



»Potop«. — Uczta w Kiejdanach. Rys. St. Batowski.



»Potop«. — Śmierć Janusza Radziwiłła. Rysował St. Batowski.



»Potop«. — Ucieczka Bogusława. Rys. St. Batowski.



»Potop«. — Wjazd Tatarów do Lwowa. Rysował St. Batowski



»Potop«. — Przeprawa króla przez góry. Rys. St. Batowski.

# Nad morzem.

NASTRÓJ.

I.

Ciemnem okiem spogląda natura a nad niem rzęsy srebrzyste spływają księżyca; zamilkł rozgwar dnia, chłód nocy spowija równiny.

...Przedemną tafla morza...

...Tam wyżej, wyżej — łuk złoty utkały gwiazd miliardy.

Twarzą w twarz patrzą na siebie dwa światy, ogromne, niezgłębione, zagadkowe, mgłą przesłonięte, tajemnicze, to też tęskna dusza wyrywa się do nich, tęsknota rozpiera mi pierś.

Zawisłem wśród zagadkowych światów — sam: zagadka!

Ach, sprzeczne miotają mną uczucia, drżę cały, strwożony wargi przygryzam.

Czemże jest człowiek, że Stwórca mórz zrównał go z oceanem, że Ten, który nad gwiazdami króluje, cześć i hołd mu składa, zamykając kosmiczne przestworza w ciasnej piersi człowieczej?

Jam rosy kropelką w szerokiem tem morzu, rozbija mnie fala najmniejsza w pylinki; jam słabym odblaskiem promyka i zgasi mnie chmurka, cień chmurki; jam dźwiękiem tej harfy eolskiej, serc drgnienia odczuwam najlżejsze, lecz burzy dalekie pomruki zagłuszą mnie, stłumią na zawsze!...

Chcę żyć, wieczność całą chcę pić pełnię życia, ale wiem, że tylko moc Twoja wskrzesi mnie do nowego życia, a światło Twoje zbudzi siły, tak, siły drzemiące w istocie mojej...

II.

W tan zawrotny w wir dziki puści się morze, więc jak przed maskaradą, jaskrawy wdziewa strój: na falistym lila kostyumie bieli się, okalając łono — girlanda z śnieżnej uwita piany.

Szum, szum, szum!

Już ujął gibką jej kibić kawaler zamaszysty, orkan; wodzirej zawołany sunie, pędzi, rwie naprzód, aż słania się i wygina nadobna tancerka.

Rozkoszą wzbiera łono toni morskiej, wypręża się, dygoce w upojeniu miłosnem, toż chwieją się i drżą na ramionach i u gorsu róże białe, białe, białe...

Bawi się morze, bawi!

Z orkanem!

Podbiega ku niemu i nęci i wabi, to znowu odpycha zimno, odtrąca brutalnie, nareszcie... zdradne, białe ręce oplotły mu szyję.

Orkan szaleje.

Gniecie do ziemi, ściska i dławi, a potem lekko porywa w ramiona i śpiewa i grzmi: ody rozwichrzone i pieśni namiętne, żarem miłości dyszące...

Przeminął szał.

Ponure tylko zalatują echa.

W cichej zatoce wypoczywają, śpią, marzą w objęciach: orkan i morze...

III.

Ach, lecieć jak burza, jak wicher speniony przez lądy i morza!

Lecieć? ha, ha, robak zdeptany, walający się w pyle — lecieć!?...

Albo spocząć przynajmniej cicho, jak powiew wieczorny w przystani i zasnąć jak dziecię spłakane i spać, spać wieki!

IV.

Powoli, powoli zapada zmierzch nad morzem; podnoszą się szmery i smętne poszepty z głębin oceanu — jak z grobu.

Gdyś wzrok twój zatopił w moje płowe oczy, spojrzenie głębokie i ciche, przeląkłem się, serce zatrzepotało mi jak ptaszę zestraszone, nie wiedzące, dokąd się wyrywa...

Żarzy się, och, żarzy potajemnie w mej duszy przeczucie, czyż może przestrzedz ma ono, że żegnał mnie zwiastun miłości, dziś żegnał?!...

V.

Na wyniosłej górze sprawowałem straż w blaskach księżyca — u stóp moich w głębi toczyły się rączo wały, niosąc na grzbietach swoich łuski i iskry srebrzyste, a mnie się zdawało, że ręce białe szlą mi całusa tam z dołu, z ciemnego parowu. I gdym dumał tak samotny na urwisku skały stromej, myśl tęskna pobiegła ku Tobie, najdroższa: wszakżeż na takiem spotkaliśmy się stanowisku, gdy serca nam w jeden zabiły takt.

Harmonia — bez słów.

Prąd czasu przepłynął po nas, a Tobie się zdaje, że marą — tylko marą! — były tęsknoty, walki i nadzieje nasze! Prawda — zdrój uczuć, co z piersi nam tryska, ach, nieraz rozprysnąć się musi w fal morskich igraszce, wytworem fantazyi jest wszystko, co kocha — fantasta!...

Tyś dobrą jest dla mnie a w sercu mem chowam dobroć — dla Ciebie: serc dobrych i morze rozdzielić nie potrafi lecz strawić i spalić je zdoła — tęsknota.

Piekielny żar tęsknoty.

Łzami skrapiasz list mój biały, a jam tu sam, wiecznie sam!

VI.

Patrz!

Nawałnica kłębi się na widnokręgu, jak upiory lecą gromy, w zygzakach rozświetlają noc czarną błyskawice, świszczą, łomocą grzmotu skrzydła; z rozpętanych wałów wyrastają skały-olbrzymy i z trzaskiem i hukiem roztrącają się wzajemnie; ryk głuchy w tysiącznych odgłosach wyrywa się z płuc oceanu ku tęczy olśniewającej...

Ty znasz te harce na niebie i na morzu, ten bunt potężny natury rozwydrzonej, więc baczże też, kiedy nieczyste moce buntu żagiew wznoszą w Twego własnego serca głębinach, przeciwko Tobie samej Cię buntują!

O serce gniewne!

Ot, dziki hałas wzburzonego morza, złowrogie starcia ponurych chmur podniebnych, w twem małem sercu, targanem niepokojem i owładniętem przez demona — gniewu.

Czyś zagniewana?

VII.

Wznosi się fala morska, wznosi się jak modlitwa modrookiego pielgrzyma i złowi ją słońce i zdobi w obliczu Boga i mówi ufne: amen! Pocałunkiem łagodnym jak tchnienie zefiru pieczętują niebios lazury swe z morzem przymierze; wiernem Twej duszy, jasnem zwierciadłem są Twoje słodkie i głębokie oczy, więc tonę w nich i topię duszę moją...

A dusza Twoja utonie we mnie!

W zbłękitniałej dali bieleje żagiel: to pożegnanie...

Toń morska i widnokręg stapiają się tam i spływają w wszechświat bezkresowy.

Serce, serce moje, w Niej znajdziesz błogą ciszę i w spokoju zbożnym poszybujemy razem ku niebu! *Włodzimierz Raszewski.*

# Pogadanki o nowych książkach.

Nie dziwię się wcale tym, którzy nieznając pewnych ludzi, miewają przecież do nich uprzedzenia. W wadliwym ustroju dzisiejszych stosunków towarzysko-społecznych i w czasach nerwowych rzecz da się poniekąd wytłómaczyć, a jeśli nie usprawiedliwić, to przynajmniej choć w części uniewinnić. Ale szczy-

tem dziwactwa jest uprzedzić się do nieprzeczytanej książki. Jednakże ulegam niekiedy i takiemu uprzedzeniu. Z kilku dzieł razem przysłanych mi z księgarni, jedno jakieś, bez żadnej racyi, chociaż nęci oko ładną edycyą i broni się puklerzem firmy wydawniczej, ogłaszającej zwykle to tylko, co w danej chwili budzi sensacyę lub posiada rzeczywistą wartość, leżyć będzie na moim stoliku długo, oczekując nieraz tygodnie całe na rozcięcie kartek i odczytanie. Szczęściem, chorobliwe uprzedzenie, prześladujące mnie czas jakiś, nawet jeszcze przy pierwszych stronicach książki, rozprasza się w miarę bliższego zapoznawania się z autorem — i, dlatego właśnie, że na oślep odmówiłem mu sympatyi, staje mi się po przeczytaniu milszym i cenniejszym. Jedna więcej oznaka powszechnego obecnie rozstroju nerwów, nad którym jednak — zaręczam — staram się panować całą siłą woli i poczuciem obowiązku. Wyrokować bowiem w dalszym ciągu w duchu pierwotnego uprzedzenia uważałbym za hańbę i moralne poniżenie mojej jaźni.

W tych dniach naprzykład uprzedziłem się, Bóg wie dla czego, do świeżo opublikowanej powieści „Miraże". Zdaje mi się, że nie raził mnie w niej wcale tytuł egzotyczny, ani żółte okładki podobne do tysiąca innych, ani grubość tomu, liczącego przeszło czterysta stronnic, ani nawet pseudonim dwuznaczny (Marion) nieznanego mi autora, czy autorki. A przecież rozciąłem jej karty tylko przypadkiem, o zmroku, niewidząc i niewiedząc co rozcinam. Rozciąwszy jednak, przymusiłem się do przeczytania książki, jednem tchem niemal... i przekonałem się z przyjemnością, że nerwom wierzyć nie należy. Powieść posiada wiele artystycznych zalet, a kreśliło ją utalentowane pióro, najniezawodniej niewieście, już wtajemniczone w arkany sztuki pisarskiej. Dusza Marion odczuwa głęboko fałszywe położenie kobiecego umysłu, przerastającego otaczający go poziom powszedniości. Z kolizyj, w jakie popada, ułożyła powieściopisarka dzieje swojej interesującej bohaterki, rozbijającej myśl i serce o skały rozlicznych zawodów i rozczarowań.

Tunia (zdrobnienie imienia: Marta) ładna i niegłupia, posiadająca usposobienie artystki z Bożej łaski, ale nieumiejąca się oddać pracy artystycznej całym duchem i ciałem, nie może istnieć wśród dusznej atmosfery prowincyi, którą kiedy niekiedy, w czasie wakacyj uniwersyteckich, ogrzewają i oświecają ciepłe promienie zmysłowości, swobodnej cyganeryi i kultury stołecznej, przywożone przez studentów wszechnicy do miasteczka ogrodzonego od świata palisadą przesądów. Pomimo opozycyi rodziny, przesiedla się do Warszawy. Tam łamie się na różnych drogach nieoględnie podejmowanej działalności, nieodpowiadającej warunkom organizmu kobiecego i wspomnianej już wyższości umysłowej. W zajęciach, mających na celu dobrobyt i oświatę mas, nie znajduje ukojenia ciągłej wewnętrznej rozterki, to bowiem zajęcie, ugarnirowane flirtami, sztuczną egzaltacyą i niedość jasno, bo powierzchownie pojętym obowiązkiem, zmienia ją z panny marzącej w ambitnego i zarazem lekkomyślnego chłopca. Nie potrzebuję dodawać, że i tu panosząca się wszechwładnie zmysłowość, oraz materyalizm, osłaniający się gazą mistycyzmu lub idealizmu, psuje wiele dobrych zamiarów, wypaczając doniosłość szlachetnie przedsięwziętych czynów. Przerzuca się więc w dziedzinę sztuki. Karykaturalność, interesowność i małość jej wyznawców i kapłanów przenosi znowu Hamleta w spódnicy w wir życia, w szał krańcowej, płomiennej namiętności, muskającej zaledwie ciało, ale przepalającej duszę na węgiel. Samolubna natura zdobyć się nie może na poświęcenie, więc z ogniowej próby wychodzi zwyciężona, niewładnąca sobą, wątpiąca i smutna. W tym stanie, niemal bezwiednie i pomimo woli odpycha jedyne silne, trwałe i prawdziwe uczucie, jakie żywi dla niej towarzysz jej dzieciństwa, by zamknąć się w wiejskiej głuszy odległego folwarku, położonego wśród lasów. Przywiązanie, wzrosłe w sercu pod wpływem długoletniego przyzwyczajenia, powołuje ją z gąszczu boru do łoża ciężko chorego dziadka. Wobec grożącej mu śmierci, przerażającej osamotnioną, przyrzeka oddać rękę człowiekowi, uosabiającemu „dobrą partję". Ten, zmysłowo w niej rozkochany, zgadza się na ożenienie się z „awanturniczą" dziewczyną, pomimo że wierzy we wszystkie potwarze, krążące o niej w pośród plotkarskiej mieściny. Oburzona, odtrąca narzeczonego i wyjeżdża nad morze, gdzie raz jeszcze pokocha gwałtownie, sądząc — wpatrzona w złudny obłok nowego „mirażu", — że to pierwsza i jedyna miłość jej istnienia. Lecz i tym razem spotyka się z rozczarowaniem. Młodzieniec, który zdawał się rozumieć nieszczęśliwą i miał dla niej współczucie, udawał tylko, że pragnie ją wraz z sobą podnieść na wyżyny doskonałej równowagi duchowej. Wkrótce potem, prawie bez powodu, porzuca rozszalałą upokorzeniem, zgnębioną fatalnością przeznaczenia, by się oddać prozie bytu, banalnemu zmysłowemu flirtowi; ona zaś wraca do kraju i poślubia wybranego przez dziadków, a przed paru miesiącami dumnie odepchniętego człowieka. Do zgonu nosić będzie na duszy ślady ran, odniesionych w walce z życiem. Umrze w nieutulonej trosce...

Jak widzimy obraz nie wesoły wcale, w znaczeniu zaś społecznem i etycznem, poniekąd fałszywie oświetlony, tak bardzo powieściopisarce chodziło o bezwzględną przedmiotowość zarysów. Postać bohaterki, analizowana subtelnie, odtworzona jest śmiało i delikatnie zarazem, jako rezultat uczuć, myśli i wrażeń modernistycznie indywidualnych. Uważać ją należy za typ nowy w naszej literaturze. Autorka wypukle uplastyczniła swoją Martę na tle bystro obserwowanych najświeższych ideowych kierunków chwili, badając sfery towarzyskie, wśród których ją stawia, z wytworną, realistyczną, niepłytką wiernością. Inne figury opowiadania, a składają się z gęstego tłumu, posiadają siłę i szczerość rzeczywistego wyrazu. Malowane są sumiennie i charakterystycznie. W pierwszej chwili powieść przedstawia się niby cykl grup epizodycznych, uchwyconych w ruchu, migawkowym aparatem fotograficznym, ale w miarę rozwoju akcyi zabarwia je farba życia. Tracą sztywność i szorść odbicia mechanicznego. Stają się istotami prawdziwemi z krwi i kości. Marion przesuwa je zręcznie — od katastrofy do katastrofy — wśród dekoracyj miejskiej i wiejskiej przyrody, odwzorowanej z doskonałem poczuciem powietrznej perspektywy wnętrz i krajobrazów. Słowem „Miraże" są dziełem nietylko interesującem, lecz i artystycznem.

*Zygmunt Sarnecki.*



Baron Ketteler, poseł niemiecki.

## Kronika wypadków świata.

*12. lipca.*

Nadchodzi wiadomość, że w poniedziałek 9 lipca wojsko japońskie zdobyło pod Tien-tsin pozycye pomiędzy dzielnicą chińską a dworcem kolejowym. Popołudniu tego samego dnia wojska rosyjskie, niemieckie i amerykańskie obsadziły arsenał zachodni, odparły tam trzy szturmy Chińczyków, wieczorem jednak wskutek ognia artyleryi chińskiej musiały arsenał opuścić, spaliwszy go przedtem.

We środę 11. lipca o świcie Chińczycy obsadzili nanowo stacyę kolejową w Tien-tsin. Wojsku międzynarodowemu udało się ich wyprzeć. Chińczycy ponieśli straszne straty. Po południu przepędzono ich na prawy brzeg rzeki Peiho; port chiński na lewym brzegu działa angielskie rozwaliły. 800 Chińczyków zabitych, kilka tysięcy rannych. Wojsko sprzymierzone, które zdobyło 6 dział, ma 200 zabitych i rannych.

Jenerał Roberts poniósł poważną klęskę od Boerów pod Nitralsnek i Derdeeport, straty jego były bardzo znaczne.

Kraj nasz nawiedzony został straszną klęską powodzi. Stanisławów, Halicz, Kołomyja, Stryj, Skole, Nowy-Sącz — zalane. Straty w mieniu olbrzymie; są nawet straty w ludziach. Tysiące bez chleba i dachu.

Tuż pod Warszawą nastąpiła straszna katastrofa kolejowa. Kilkadziesiąt osób ciężko rannych, kilka zabitych. Między ciężko rannymi redaktor „Gazety polskiej", autor dramatu „Larik" Gadomski i znakomity powieściopisarz Reymont. Siostra p. Gadomskiego została zabita. Kilka osób dostało obłąkania.

*13. lipca.*

Armja sprzymierzona pod Tientsinem uderza znowu na dzielnicę chińską i ponosi wielkie straty. Rosyanie tracą 100 ludzi, między tymi pułkownika artyleryi, Amerykanie przeszło 30, Anglicy przeszło 40, Japończycy 58 wraz z pułkownikiem, Francuzi 25. O godzinie 7 wieczorem atak armji międzynarodowej zostaj odparty. Wojska rządowe prowincyi Szantung walczyły przeciw Europejczykom.

Krąży pogłoska, że kompanja niemiecka, złożona z Chińczyków, zarekrutowanych do wojska niemieckiego w Kiao-Czau, zbuntowała się i zdezerterowała do hord Czerwonego Kułaka.

Chiński jenerał rozkazuje Rosyanom opuścić Mandżuryę. Wszyscy Rosyanie skupiają się w Zuruchajkujewskoj.

W Sanoku na sejmiku relacyjnym posła Stapińskiego p. Rodkiewicz z Bukowska porusza sprawę zniknięcia dwunastoletniej głuchoniemej Karolci Siedlarskiej z Nowotańca, którą prawdopodobnie zamordowali żydzi.



Książę Tsching.

*14. lipca.*

Nadchodzi wiadomość, że 6 rosyjskich kompanij zostało zniszczonych całkowicie przez wojska chińskie. Z 800 ludzi zostało przy życiu tylko 30.

Wojskom międzynarodowym, a mianowicie 1500 Rosyanom, popartym przez Niemców i Francuzów, udało się pod Tientsinem zdobyć 8 dział chińskich, fortecę i wysadzić magazyn chiński w powietrze. Po trzydniowej walce wszystkich wojsk, w której brali udział także Austryacy, wyparto Chińczyków z zachodniego arsenału. Uczyniono wreszcie po wielu wysileniach wyłom w murach chińskiej dzielnicy; zajęto wszystkie fortece i całą dzielnicę chińską. Chińczyków pobito na głowę. Armja międzynarodowa ma 800 zabitych i rannych.

Chińczycy bombardują Rosyan w Zarachajkujewskoj i Błagowieszczeńsku. Trzech Rosyan zabito, 6 raniono. Kolej mandżurska nie funkcyonuje, stacye splądrowane przez Chińczyków.

Minister-prezydent austryacki Körber przybywa na doniosłe konferencye z cesarzem do Ischlu.

*15. lipca.*

Chińscy wicekrólowie z Hupei, Hunen i Honan postanowili w myśl rozkazów cesarza uzurpatora Tuana, wydać rozkaz wymordowania Chrześcian i zburzenia kościołów.

Pułkownik Willkok uwalnia stolicę Aszantów Kumassi od oblężenia zbuntowanych murzynów.

Powstańcy filipińscy zabrali do niewoli generała amerykańskiego z 50 żołnierzami.

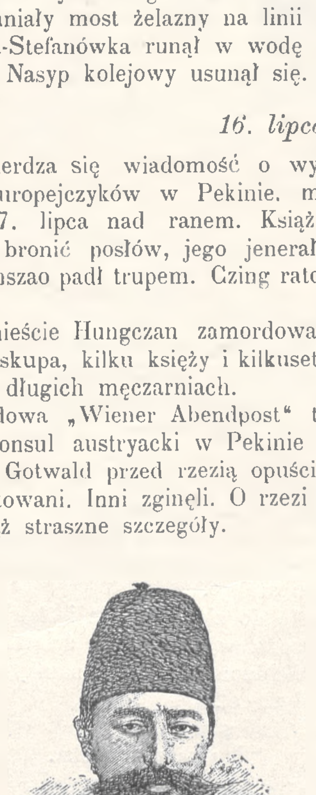
Wspaniały most żelazny na linii Delatyn-Kołomyja-Stefanówka runął w wodę wskutek powodzi. Nasyp kolejowy usunął się.

*16. lipca.*

Potwierdza się wiadomość o wymordowaniu Europejczyków w Pekinie. miało się to stać 7. lipca nad ranem. Książe Czing usiłował bronić posłów, jego jenerał jednak Wangwenszao padł trupem. Czing ratował się ucieczką.

W mieście Hungczan zamordowano włoskiego biskupa, kilku księży i kilkuset Chrześcian po długich męczarniach.

Urzędowa „Wiener Abendpost" twierdzi, że wicekonsul austryacki w Pekinie Natjesta i oficyał Gotwald przed rzezią opuścili Pekin i są uratowani. Inni zginęli. O rzezi nadchodzą wciąż straszne szczegóły.



Szach perski.

Szach perski, który bawił we Francyi, nagle został wezwany na kilka dni do Petersburga. Szach prosto z Petersburga wrócić ma do Paryża.

Paryska rada municypalna przyjmowała wszędzie deputacyę przyszłej rady gminnej.

We Lwowie zgromadza się 20 posłów Koła polskiego dla narad nad akcyą z powodu powodzi i nad sytuacyą polityczną. Zebranie posłów zwołał dr. Włodzimierz Kozłowski.

W okolicach Stanisławowa wiele wsi jest pod wodą. W Niżniowie 148 domów pod wodą. Wylew Dniestru zrujnował 2000 osób, 293 jest zupełnie bez chleba. Część kopalń schodnickich zalana. Komunikacya z Borysławiem przerwana. W okolicach Nadwórnej wylew Bystrzycy zrządził wielkie szkody. Wielkie klęski zrządziła woda Prutu i Sanu.

## Kronika literacko-artystyczna.

### LITERATURA.

*Artyści polscy na wystawie paryskiej. Prace jury w sekcyi sztuk pięknych wystawy paryskiej nie zostały jeszcze całkowicie ukończone, i liczbę przyznanych dotąd nagród powiększą prawdopodobnie jeszcze odznaczenia dodatkowe; liczba polskich laureatów dotychczasowych przedstawia się zaś w sposób następujący:

Złote medale otrzymali pp. Mehoffer (portret panny J.) i Myrton — Michalski (3 portrety).

Srebrne medale otrzymali pp.: Jacek Malczewski („Błędne Koło" i „Melancholia"), Włodzimierz Tetmajer („Święcone na wsi").

Bronzowe medale otrzymali pp.: Wojciech Gerson („Kazimierz Odnowiciel"), Adam Badowski (portret ks. arcybiskupa Popiela), Hirschenberg („Żyd wieczny tułacz"), Zdzisław Jasieński (portret dr. N.), Kędzierski („Praca"), Ryszkiewicz („Śmierć markietanki"), Jan Rozen („Gwardya honorowa"), Julian Fałat („Polowanie"), Wyczółkowski (trzy portrety), Pochwalski (dwa portrety).

Chełmoński otrzymał — jak wiadomo — już w 1882 r. wielki dyplom honorowy (w roku bieżącym żadnemu z polskich artystów nie przypadło w udziale podobne odznaczenie), zaś Pankiewicz — srebrny medal w 1889 r.

*Wdowa po poecie rosyjskim N. W. Gogolu zajmuje się wystawieniem Gogolowi pomnika w Moskwie; zastrzegła sobie sama opracowanie projektu. Zebrano dotychczas 84.200 rubli.

*W Paryżu wyszła drukiem w osobnej odbitce, publikowana w „Revue blanche" komedya Maurycego Donnaya i Lucyana Descaves p. t. „La Clairière".

*W ostatnim zeszycie „Revue de deux Mondes" Robert de la Sizeranne omawia bilans wystawy sztuk pięknych na paryskiej wystawie. Sizeranne zaznacza, że zwrot ku modernizmowi uczyniło wielu pigmejczyków, ale ani jeden olbrzym. Impresyonizm jest ciasnym sposobem widzenia; podnosi znaczenie barw na koszt linij, oddaje atmosferę otaczających przedmiotów, ale kształty przedmiotów niszczy. Mimo to impresyoniym, na którego dnie leżało pewne artystyczne dążenie, nauczył malarzy bardzo wiele; najwięcej skorzystali z niego ci, którzy najzażarciej przeciw niemu występowali.

### TEATR, MUZYKA I SZTUKI PIĘKNE.

*Sara Bernhardt, po sukcesach odniesionych w „Hamlecie" i „Orlątku", zamierza odtąd występować jedynie w rolach męskich. Przyszłą jej kreacyą będzie Romeo. W roli Julii ukaże się po raz pierwszy na scenie pani Le Bargy, żona znakomitego artysty z Komedyi francuskiej. Pani Le Bargy jest córką bogatego bankiera i z miłości poszła za swego męża, a obecnie pragnie sama zakosztować praktycznie życia teatralnego.

*„Madame Sans Gène" będzie wystawiona w Paryżu bezpłatnie dla uczczenia uroczystości 14 lipca. Rolę tytułową będzie grała naturalnie Réjane.

*W Berlinie powstaje nowy teatr, wyłącznie dla artystycznych specyalności, który będzie nosił nazwę „Buntes Theater".

*Wojciech Matkowsky, genjalny tragik niemiecki, występuje obecnie w Lipsku. Na przedstawieniu Hamleta był Matkowsky przedmiotem olbrzymich owacyj.

*W „Odeonie" paryskim wznowione ma być jesienią napół zapomniane dzieło Franciszka Ponsarda, trzyaktowa komedya „*Ulysse*" z chórami i muzyką Gonnoda. Sztuka grana była w 1852 roku w Komedyi Francuskiej i od tego czasu nie była wznawiana.

*W teatrze lipskim wielkiego powodzenia doznała pięcioaktowa tragedya w starym stylu o Giordanie Brunie p. t. „Nowe stulecie".

* Czytamy w warszawskim „Kurj. codz.“: To co się obecnie dzieje w warszawskich teatrzykach ogródkowych, jest poprostu spekulacyą zanadto trywialną. Gdyby cudzoziemiec, zwiedzając Warszawę, zajrzał do teatrzyków, pomyślałby chyba, iż zawitał do nowego Babilonu. W jednym i w drugim teatrzyku (w Wodewilu i w Fantazyi) uprawiają obecnie repertuar „echt—żydowski“... Łamany język z domieszką żargonu, płaskie kuplety i małpie skoki — oto główna siła atrakcyjna tych sztuk, gdyż na tendencyę mało kto zwraca uwagi. Wiedzą o tem entreprenerzy i hojnie wyposażają sztuki żydowskie kupletami, skokami i tym podobnemi dodatkami. Powodzenie „Małki Szwarcenkopf“ było wskazówką, że na sztukach „osnutych na tle życia żydowskiego z tańcami i śpiewami“ — można grubo zarobić, nic więc dziwnego, że każdy sezon przynosi kilka nowych sztuk w tym rodzaju. Ostatnia taka premiera jest sztuka jakiegoś Merka p. t. „Chassydzi“.

* Przedstawienia pasyjne w Oberammergau cieszą się olbrzymim udziałem widzów. Kolej z Murnau do Oberammergau przewiozła w dwóch dniach 9000 osób udających się na przedstawienia.

* „Livia Quintilla“ arcydzieło Zygmunta Noskowskiego ujrzy światło kinkietów w teatrze warszawskim z początkiem jesieni. Partyę Lykona odśpiewa znakomity przedstawiciel tej postaci, znany już z kreowania jej we Lwowie i Krakowie — Floryański. „Livią“ będzie p. Kruszelnicka. Reżyser p. Chodakowski nie szczędzi kosztów na wspaniałą wystawę, a kostyumy będą wykonane według oryginalnych rysunków.

* Mascagni pogodził się już z zarządem gminnym w Pesaro i objął na nowo dyrekcyę konserwatoryum. Zdaje się, że te „gniewy“ są tylko ostatnim wysiłkiem w celu zwrócenia na siebie uwagi... Mascagni przeżył swoją chwałę...

* W teatrze Wrocławskim będzie wystawiona w jesieni nowa opera Ign. Brülla „Władca gór“.

* Gazety włoskie donoszą, że długo oczekiwana opera Arrigo Boito „Neron“ zostanie wystawioną w „Teatro alla Scalla“ w Medyolanie. Tekst pisany w aleksandrynach ma być arcydziełem, a muzycy włoscy unoszą się nad pięknościami partytury.

*W Londynie czynią się przygotowania do wystawienia nowej operetki p. t. „Maszyna do latania“ Gastona Serpette. W paryskim teatrze „Renaissance“ przedstawiona zostanie trzyaktowa opera buffo p. t. *„Les petites Vestales“*, tekst Bernéda, muzyka Le-Reya i Clerissa. W teatrze „Thalia“ w Berlinie w sobotę 14 b. m. zaczęła szereg przedstawień „orientalne towarzystwo operetkowe“, które się po raz pierwszy popisuje w środkowej Europie.

*Wydany świeżo przez Gebethnera został tom mniejszych, a z pierwszorzędnym talentem napisanych utworów Wacława Sieroszewskiego: „Brzask“. — „Puszcza białowieska“. — „Grecka szczelina“. — „Dno nędzy“.

*W domu urodzenia dra Hansa Bülowa w Dreźnie odsłonięto tablicę pamiątkową ufundowaną przez hamburskich wielbicieli znakomitego pianisty.

*Firma Teodora Paprockiego w Krakowie wydała trzeci tom Historyi powszechnej Henryka Wernica, obejmujący czasy nowożytne aż do dni dzisiejszych. Ta sama firma wydała obraz z życia p. t. „Szukaj żyda“ przez Antoniego Werytusa.

*Prof. Jan Wilkosz ogłosił obszerny „Rozbiór Irydyona Zygmunta Krasińskiego zostawiwszy do użytku młodzieży szkolnej“. Książka jest wydana w Nowym Sączu u Jakubowskiego.

*Stanisława ze Szczordkowic wierszowana „Rozmowa pielgrzyma z gospodarzem o niektórych ceremoniach kościelnych“ (1549), ukazała się jako nowy tomik Biblioteki pisarzów polskich, wydawanej przez Akademię Umiejętności w Krakowie. Do druku przygotował oryginalny ten zabytek piśmiennictwa polskiego i wstępem odpowiednim oraz objaśnieniami opatrzył dr. Zygmunt Celichowski z Kórnika. Rozmowa — pisze dr. Celichowski — wydana jest bez miejsca druku i bez nazwiska drukarza, sądząc atoli z form czcionek i z winietek, iż wyszła z drukarni Scharffenbergerowej.

*W Warszawie nakładem księgarni Sadowskiego wyszła we wspaniałem wydaniu książka zbiorowa pod redakcyą Józefa Jankowskiego p. t. „Pisanka“ Książka składa się przeważnie z utworów najmłodszych polskich pisarzy, których nazwiska brzmią dla czytających zupełnie obco. Nie brak jednak w książce zbiorowej nazwisk Konopnickiej, Felicyana, Zacharyasiewicza, Glińskiego, Hoesicka, Meyeta, Langego, Or-ota, Józefata Nowińskiego i Andrzeja Niemojewskiego. Zajmującą tę książkę omówimy w przyszłym numerze obszerniej.

*Prof. Czubek wydał znakomity przekład „VI-tej pieśni Iljady“ oraz „Epigramów Marcyalisa“. Z tych epigramów okazuje się, że poeci żydowscy już za marcyalisowych czasów nietylko „plwali jadem wściekłej piany“ na pisarzy nieżydowskich, „co się im wybacza“, ale że także „bałamucili im synów“, czego im „żadną miarą wybaczyć nie można“.

*Profesor gimnazyum św. Anny w Krakowie p. Adolf Stylo napisał po niemiecku rozprawkę o Heinem i ogłosił ją w sprawozdaniu gimnazyalnem. Rozprawka czyta się zajmująco i jest napisana dość przedmiotowo, jakkolwiek ze zbyt wielką pobłażliwością dla żydowszczyzny tego genjalnego poety. Dlatego może lepiej było wydać ją osobno, a nie w sprawozdaniu szkolnem, które się dostaje do rąk każdego ucznia.

*Poetes d'aujourhui (1880—1900,“ taki tytuł nosi antologja, wydana w Paryżu przez *Mercure de Françe*, a zawierająca wybór poezyi wraz z charakterystyką literacką najmłodszych poetów francuskich: Verlaina, Mallarme'go, Réguièra, Moréasa, Samaina, Vielé-Griffina i Jamesa. Zwłaszcza poezye Francis Jamesa zwracają na siebie uwagę świeżością obrazowości i uczucia.

*Najnowsze romanse francuskie, jakie się ukazały z pod prasy w Paryżu: *Les princesses d'amour* Judyty Gautier; *Reine Bicyclette* Jerzego Marechal de Rièvre; *L'Amuseuse* Jane de la Vaudère; *La Nuit de Zumarraga* Wawrzyńca de Rillé; *La Courtisane de Memphis* Prospera Castanier; *Nicolette* Sirvena i Siégela; *Passions de plage* Fernanda Lafargue; *La folie maternelle* Daniela Riche; *Châteaux de cartes* Jana Thiérego.

*Wybór poezyi Or-ota (Artura Oppmanna) w ozdobnem wydaniu wyszedł u Gebethnera. Or-ot jest jednym z najwytworniejszych wirtuozów formy między dzisiejszymi poetami. Rodzaj jego poezyi jest dość mały, ale on jest prawdziwym mistrzem w swoim rodzaju. Jego cykle: „Stare Miasto“, „Za króla Stasia“ i poemaciki takie jak „Patrycyusze“, „Stary dom“, „Grajek“, albo „Żaki“ są prawdziwemi brylantami naszej poezyi.

*W Tuluzie odbędzie się w sierpniu kongres poetów południowo francuskich prowincyj. Odsłonięty będzie pomnik poety Mikhaela, dzieło rzeźbiarza Mathieugo. Odbędą się przedstawienia ludowe, na których odegrane będą prowensalskie poemata Meyrego i Perilhona. Rzecz ciekawa, że na ten wiec współczesnych trubadurów wybiera się także słynny żydowski pornograf Catulle Mendès.

## Z ostatniej chwili.

Wystawa przyrodniczo-lekarska zapowiada się wspaniale, a roboty są już na ukończeniu. Warszawiacy stawili się pierwsi do apelu; Karpiński, Karczewski, Rutkowski, Urbanowicz i Gessner reprezentują wspaniale aptekarstwo syreniego grodu. Uwagę zwraca wystawa światową sławą ciesząca się firmy Fr. Pulsa z Warszawy (mydła i perfumy). Poznańskie reprezentuje w tym dziale Żychliński, jedyny ale światowy przedstawiciel. Z wystaw galicyjskich ciągnie oczy przepyszna mleczarnia Eweliny Dobrzyńskiej (rozwój mleczarstwa od najdawniejszych czasów do dnia dzisiejszego) i wspaniały bufet Hawełki.

Obszerne sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze, a na razie:

Q. b. f. f. f. s!



## Taniec socyalistyczno-semicki.

(Podpatrzony w Parku Krakowskim podczas „Ludowej zabawy“).



Tan — to wynalazek boski
Można skakać jakby waryat,
Kiedy wieczór w Park Krakowski
Szwięczać szwięto proletaryat.
Trzeba skakacz w strony obie,
W górę nogi w górę głowę —
Moja Lokcze skakaj sobie,
Dżisz zabawa jest ludowe.
Cieszy się żydowska dusza,
W Park Krakowski skaczą Icki
Raj jest dla proletaryusza,
Raj dla rasy jest semickiej.

Elegancya w mej osobie,
Mam z tandety anzug nowe,
Moja Lokcze skakaj sobie,
Dżisz zabawa jest ludowe.
Ze mną tańcz koszerne dziewcze
Zjedz cebulę, wypij piwko,
A ty towarzyszu szewcze
Tańcuj z nami naprzeciwko!
Jutro łycytacyę zrobię
I wirzucę na bruk wdowę,
Dżiszaj z Lokcze skakam sobie,
Bo dżisz szwięto jest ludowe!

# Chrześciański Kantor Wymiany pieniędzy

w Granicy st. kolei warszawsko-wiedeńskiej, poleca się P. T. Podróżującym.

## REIM i SPOŁKA, Linia A-B, Rynek 37, Kraków,

POLECAJĄ:

**Farby olejne** do użycia gotowe we wszystkich kolorach do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów, i t. p.

**Farby lakierowe** szybko schnące.

**Farby i lakiery** do podłóg.

**Masę francuską i woskową do podłóg.**

**Lakier do tablic szkolnych.**

**Aparaty „Longlife“** do samodzielnego oczyszczania powietrza w pokojach

**Opal, Feraxolin** i różne inne środki do czyszczenia sukien od plam

**Lakiery, Kremy i Pasty** do odnawiania i odświeżania żółtych, zielonych i czarnych bucików.

**Kubki do podróży** papierowe, gumowe i metalowe.

**Necesery podróżne**

**Poduszki podróżne do wydymania, Rzemyki do podróży, Wanny i miednice gumowe podróżne.**

Linoleum, Ceraty

Chodniki, Rogóżki,

Płachty nieprzemakalne.

**PŁASZCZE GUMOWE.**

ARTYKUŁY do pielęgnowania koni, bydła i uprzęży.

**Gips murarski** i sztukatorski, Wapno hydrauliczne, Cement, Płyty izolacyjne, Smołowiec, Tektury smołowe do pokrywania dachów, Farby na dachy, Farby na fasady.

**Środki do kąpieli lecznicze.** Czapki i kapelusze do kąpieli, Pantofelki do kąpieli Aparat, taśmy, rękawiczki i gąbki do nacierania ciała.

**Plasterki na nagniotki** Wasmutha i Meisnera Plaster dla turystów, Lusera „Clavethil“ tynktura na nagniotki.

**Proszek perski** „Zacherla“, **Proszek zamorski** „Andela“, Proszek perski na wagę.

Papier, lep i trzaski na muchy, Naftalina, Liście paczulowe, Papier, Saszetki, Kamfora, Pieprz biały przeciw molom

ARTYKUŁY toaletowe, kąpielowe i podróżne. Przybory do rybołowstwa. Lawn-tennis. Krokiety, Hamaki, Huśtawki, Kule i Kręgle, Balony i Piłki gumowe.

LAKIERY na KAPELUSZE, FARBY do farbowania materyj.

**Mydło „Maypole“** do farbowania materyj.

Farby do piór.

Maszynki do wypalania pluskiew.

## ZAKŁAD kamieniarsko-rzeźbiarski



pod zarządem

**JÓZEFA KULESZY**

naprzeciw cmentarza

W KRAKOWIE,

podejmuje się wykonania pomników i grobowców, według własnych lub dostarczonych rysunków. 7

## Kantor wymiany

Filii c. k. uprzywil. gal. akc.

# BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów, i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi. 5

FILIA c. k. UPRZYW. GALIC. AKC.

## Banku hipotecznego

**W KRAKOWIE,**

wydaje

## ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe

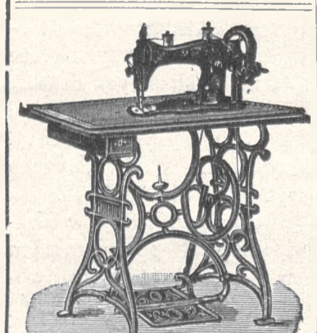
**4½**% za 90 dniowem wypowiedzeniem

**4**% za 60 dniowem wypowiedzeniem

**3½**% za 30 dniowem wypowiedzeniem

**Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego** przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

## Zmiana lokalu!



## Największy skład maszyn do szycia i haftu

**SINGERA** 10

**przeniesiony został** z pod Nr. 21 **na tę sama Linię** pod **Nr. 18** w Rynku głównym **i poleca maszyny nieprzescignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych,** czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shuttle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie.

Na wypłaty: ręczne od **30** do **60** złr., nożne od **40** do **120** złr. gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franko.

**JÓZEFA IWANICKIEGO** następca R. Pawłowski

**w Krakowie, tylko Rynek gł. Nr. 18.**

Specyalista gorsetów z Pragi

## HERMAN PIESEN

w Krakowie, ulica Grodzka l. 4, poleca nowości wszelkiego rodzaju damskich i dziecinnych

## ! GORSETÓW ! 6

Gorsety prostego trzymania się, jakoteż higieniczne do wyrównania **nierówno zbudowanych osób.**

Zamówienia z prowincyi wysyła odwrotną pocztą.

Sprzedaje się gorsety za poręczeniem.

Fabryka premiowana 4 medalami.

## ZAKŁAD 16

**artystyczno-fotograficzny**

## Tadeusza Jabłońskiego

**Kraków, ulica Franciszkańska l. 4.**

wykonywa wszelkie zamówienia w zakres fotografii artystycznej wchodzące oraz **portrety fotograficzne** według najnowszej techniki, artystycznie wykonywane, po cenach umiarkowanych.

**K. ROMAN** KRAKOW, ulica Szewska l. 21. — PIERWSZORZĘDNY Zadkład fryzyerski pod względem roboty i hygieny.

## J. Płonka zegarmistrz genewski

**w Krakowie, ul. Szewska l. 4.**

Poleca Szan. PT. Publiczn. swój wybór **zegarków genewskich.** Wykonywuje własnoręcznie wszelkie naprawy. Przyjmuje zamiany i zlecenia z prowincji. 9

Montres de choix et Precision, Reparations garanties.

## Poszukuje kupna domu

**murowanego** jedno lub dwupiętrowego w obrębie miasta Krakowa, **obciążonego długami z dopłatą najwyżej 1000 koron i przeniesieniem.** Pośrednictwo wykluczone, dyskrecya oferenta zapewniona, listy przesyłać pod *„Dom murowany“ do Administracyi „Czasu“ w Krakowie.*

**Pierwszy w kraju zaprowadził wytłaczanie artystycznie złotem i srebrem firmowe anonse na zwykłych i ozdobnych kartonach, kolorowych, oraz bilety wizytowe na drzwi mieszkań i cele przemysłowe. Wykonywa również napisy, ornamenty i kwiaty na wszelkich materyach jedwabnych, pluszowych i wstęgach dla różnych celów i wieńców pogrzebowych po cenach przystępnych.**

Zakład galanteryjno-introligatorski

**Andrzeja Olszeniaka**

w Krakowie, ul św. Marka l. 5, tel. 382.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

## „NORIS“

## WŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacyi i chemika w Krakowie,

Kraków, przy ul. Poselskiej l. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam.

| | | | |
|---|---|---|---|
| **Tutki białe „Noris“**<br>**„ „ z watą**<br>**„ kukurudziane „Maïs Numa“**<br>**„ „ „Maïs Albert“** | do tytoniów lekkich i specyalnych | **Tutki kukurudziane „Maïs de Paris“**<br>**„ „ „Maïs Wallis“**<br>**„ egipskie „El Maur“**<br>**„ „ “Offic. Club“** | do tytoniów specyalnych |

Idąc za postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania palących papierosy, wprowadziłem »Noris« udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, i dlatego cały papieros do końca można smacznie wypalić.

W ogle zwracam uwagę na tutki biale »Noris« i kukrudziane, odznaczające się chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływające ujemnie na zmianę smaku i zapachu tytoniu i to jest ich bardzo wysoką zaletą, że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.

Liczne uznania jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

**Do nabycia w handlach i trafikach.**

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: w składzie osobliwszych gatunków tytoni i cygar, ulica Karola Ludwika.

14

Z wysokiem poważaniem

**Wł. Bełdowski,** mag. farmacyi i chemik.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po cenach bardzo niskich

Co 15 dni nowy program.

## Park Krakowski

dziś i codziennie

## KONCERT

połączony z przedstawieniem akrobatycznem

**Wstęp** do parku **5 ct.** Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. Miejsce rezerwowane **25** ct. Wstęp opłaca się od godz. 6 wieczór. W niedzielę wstęp do parku **20** ct. do stołów wstęp wolny. 13.

## Katolicki magazyn

pod firmą

## „MARIE“

Rynek 6 I. p.

poleca 15

GOTOWE UBRANIA

**dla dziewcząt i chłopców.**

## STANISŁAW KARLINSKI

17 w Krakowie, Sukiennice l. 28.

Przybory piśmienne i kancelaryjne, zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania, wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach, papiery rysunkowe w arkuszach i rułonach, kalki płócienne i papierowe, albumy do fotografii, kart z widokami i marek, karty, sztony, kości i tacki do gier, ciągłe nowości w kartach korespondencyjnych z widokami. Przyjmuje zamówienia na drukowane i litografowane bilety wizytowe, naczółki na listach i kowertach, oraz zawiadomienia ślubne i t. d. Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicyę i W. Ks. Krakowskie.

Znany z dobroci

## PORTER TENCZYŃSKI

**zdrowy i posilny, butelka 8 ct.** 2

*Reprezentacya Kraków, ulica Bracka l. 11.*

ROK ZAŁOŻENIA 1799.

## J. F. FISCHER Rynek główny, linia A-B 39/40.

HANDEL TOWARÓW KOLONIALNYCH

**Skład herbaty rosyjskiej** Braci K. C. Popoff w Moskwie, win ausrtyackich, węgierskich, reńskich, francuskich, hiszpańskich i szampańskich. **Rum z Jamajki, Cognac francuski, wódki krajowe i zagraniczne. — Kawy Ceylon** gruboziarniste, codzień świeżo palone.

Wszelkie towary najprzedniejszej jakości. — Wysyłki pocztą lub koleją, odwrotnie.

**Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.**

Odpowiedzialny Redaktor: **Kazimierz Ehrenberg.**